Nr 338. We Lwowie Wtorek dnia 6 Grudnia 1898 r. Rok XXXI

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł — miesięczni 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Mariacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Z chwili bieżącej.

Lwów 5 grudnia.

Ordery i tytuły, które ulewnym deszczem spadły przed kilku dniami na cztery tysiące kilkaset głów w państwie cesarza jubilata, nie przyniosły właściwie żadnej niespodzianki. Ogółem biorąc, zarówno w Austrji, jak na całym świecie bywa przy tego rodzaju sposobnościach uroczystych podobna modła odszczególnienia wybranych osobistości stosowaną. W kołach wolfowskiej opozycji irytują się podobno tajnem radcostwem p. Dawida Abrahamowicza. Widzą w niem bowiem — i widzą słusznie — rodzaj rekompensaty ze strony najwyższej za ten „krzyż pański", który rok temu w czasie krótkiej prezydentury p. Abrahamowicza był jego udziałem. Równocześnie zwracają w tych kołach uwagę, że towarzysz jego doli i niedoli, dr. Kramarz nie otrzymał z takiego samego tytułu jakiegokolwiek odznaczenia. Dlaczego? — na to mógłby zapewne jeden hr. Thun trafnie odpowiedzieć. I to zastanawia niektórych, że drugi wiceprezydent rady p. Lupul, otrzymał wyższy order, aniżeli pierwszy dr. Ferjanczic. Powód tego upatrują jednak w okoliczności, że Lupul jest marszałkiem krajowym dużej prowincji (Bukowiny), więc z tytułu właśnie tej godności mógł wyższego tylko stopnia odznaczenie otrzymać. Z nobilitacjami wypadło tym razem bardzo skąpo. Ani jeden „książę", ani jeden „hrabia" nie powiększył austrjackiego stanu magnatów. Wreszcie jakiejś politycznej tendencji niepodobna w długiej liście ostatnich dekoracyj się dopatrzeć.

* * *

Rezygnacja dra Mengera z orderu żelaznej korony, umotywowana zjadliwie w znanym jego liście do prezydenta gabinetu, była na wszelki sposób dość nietaktownym manewrem politycznym ze strony tego koryfeusza niemieckich liberałów. Przy każdej okazji tak hałaśliwie popisują się ci panowie swojem gorącem przywiązaniem do dynastji, a mimo to nawet w chwili tak uroczystej, jak 50-letni jubileusz monarchy, nie zdołali przecież zapanować nad swem rozwydrzeniem z powodu utraty panowania w Przedlitawji! — To wątpliwej wartości „bohaterstwo" p. Mengera nie stoi odosobnione w dziejach ery konstytucyjnej. Za rządów t. z. mieszczańskiego gabinetu, poseł Plankensteiner odmówił był przyjęcia orderu Franciszka Józefa, podając za przyczynę zasadnicze przekonanie swoje, że posłowie nie powinni przyjmować orderów, aby nie byli krępowani w swej politycznej działalności. Wszelakoż jego koledzy ówcześni i przyjaciele polityczni Kaiserfeld i Kuranda, nie mieli takich skrupułów i obdarzeni orderami, przyjęli je „bez szemrania".

* * *

Nowy projekt wójskowy w Niemczech, jak donosi jedno z pism berlińskich, będzie wymagał około 28 miljonów marek wydatków. Dla Prus 20, Saksonji 4 Bawarji 3 i Wirtembergji około ćwierć miljona. Także w jednorazowych wydatkach na cztery kontyngenty razem, mają być zapisane w etacie około 133 miljony. *Fr. Ztg.* zapisuje, że projekt wojskowy ma znaczenie, które przewyższa wszystko, co dotychczas przypuszczano. Pokazuje się, że do 1903 roku corocznie ma być mnożone wojsko, przez co ostatecznie stałe wydatki na armję podwyższą się o 28 miljonów marek. Wojsko zostałoby więc ogółem o 40.000 żołnierzy pomnożone. *Fr. Ztg.* podnosi słusznie, że nowe żądania na wojsko znajdują się w zupełnej sprzeczności z oświadczeniami, jakie złożył minister wojny przed rokiem w parlamencie.

Wszystkie szczegóły, odnoszące się do podwyższenia pokojowej siły zbrojnej w Niemczech, musimy niestety pilnie śledzić z tej prostej racji, że co dzisiaj przeforsują w radzie i parlamencie rzeszy niemieckiej Prusy, to jutro pojutrze stanie się „nieuniknioną koniecznością państwową" dla Austro-Węgier. A jak głęboko sięga zwykle owa „konieczność" do worka podatkowego, o tem chyba wspominać zbytecznie. Nie zawadzi przeto przygotować się zawczasu na tę ewentualność niewesołą.

O podatek domowo-czynszowy.

Kraków 4 grudnia.

Dziś o godz. 3 popołudniu w kole mieszczańskiem odbyło się zgromadzenie członków Tow. właścicieli realności w sprawie tak dotkliwie dającego się uczuwać podatku domowego. Na zgromadzenie przybyli posłowie miasta Krakowa dr. Sokołowski i dr. Wegel; przybył też zaproszony poseł większej własności dr. Piotr Górski.

Posiedzenie zagaił prezes Towarzystwa dr. Jan Jakubowski i przypomniał dotychczasowy przebieg prac Towarzystwa w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego, oraz wypracowany w tej mierze memorjał właścicieli realności m. Krakowa, kończący się następującymi postulatami:

I. Gruntownej reformy ustawodawczej o podatkach domowych, a opartej na zasadzie równego i sprawiedliwego rozłożenia ciężaru, oraz zdążającej do rzeczywistego obniżenia dzisiejszego obciążenia podatkowego realności miejskich.

Dopóki ustawa taka nadaną nie będzie, pragniemy poprawy dziś obowiązującego ustawodawstwa w następującym kierunku:

II. Aby potrącenie z dochodu nie ulegające podatkowi czynszowo-domowemu wynosiło w mieście Krakowie i innych większych miastach nie 15% lecz jak to ustawa dla innych miejscowości przepisuje co najmniej 30% dochodu brutto.

III. Aby przy obliczaniu czystego dochodu służył za podstawę nie fikcyjny lecz rzeczywisty czysty dochód z realności miejskich.

IV. Aby podatek czynszowo-domowy opłacany był z dołu, a nie z góry.

Mowca wskazał, że tylko połączonemi siłami da się osięgnąć reformę podatku domowo-czynszowego i że w tej mierze potrzebne jest porozumienie z lwowskiem towarzystwem właścicieli realności.

Następnie zabrał głos poseł dr. Sokołowski i przedstawił pokrótce historję usiłowań w celu reformy podatku domowo-czynszowego, mianowicie petycję przed 2 laty przedłożoną przez posłów krakowskich kołu polskiemu. Ówczesny minister dr. Biliński zapowiedział reformę, ale upadek ministerstwa i następujące potem burze parlamentarne nie dopuściły do tego. Obecnie rzecz stoi tak, że żadna akcja w tej mierze niema widoków powodzenia, dokąd stosunki parlamentarne się nie ustalą. Należy jednak poruszyć wszystkie miasta, ażeby wspólnie działały i petycje w tej mierze wnosiły. Zbiorowa akcja jedynie odnieść może skutek.

Dalej przemawiał poseł dr. Weigel i dotknął obszerniej wyśrubowanego obciążenia podatkiem domowo-czynszowym, tak iż niejednokrotnie zdaje się on być nie podatkiem, ale kontrybucją. Petycja zbiorowa w tej sprawie jest bardzo pożądana, ale dopiero po Nowym roku wnieść ją należy. Deputacji przybyłej z petycją, użyczą poparcia nietylko posłowie krakowscy, ale całe koło polskie zajmie się tą tak ważną dla właścicieli realności sprawą. Mowca krytykował także postępowanie komisji dla podatku domowo-czynszowego w Galicji; dopiero za granicą Galicji w Bielsku zaczyna się sumienne obliczanie podatków domowo-czynszowych, gdy u nas tak zwane rektyfikacje są poprostu dowolne; mowca przytacza przykład takiej reaktyfikacji: we Lwowie na ulicy Łyczakowskiej wjaściciel małej I-pietrowej kamienicy podał sumiennie co do grosza cały dochód, tymczasem podniesiono mu go dowolnie i bezpodstawnie o paręset zł., tak, że go poprostu na ruinę narażono. Przykładów takich mamy tysiące w Krakowie (głos: na powiecie także).

P. dr. Jakubowski Jan komunikuje zgromadzeniu otrzymany ze Lwowa list, w którym wydział tamtejszego tow. właścicieli realności prosi o wysłanie jednego lub dwóch delegatów krakowskiego towarzystwa, celem wspólnego omówienia szczegółów zbiorowej petycji w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego, oraz porozumienia się, ażeby czasopismo *Lwowianin*, wychodzące w stolicy kraju, a będące organem tow. właścicieli realności, o tyle rozszerzyło swoje ramy, ażeby broniło interesów także krakowskich właścicieli realności. Mowca czyni więc wniosek o uchwalenie wysłania do Lwowa deputacji, celem porozumienia się co do wskazanych powyżej punktów. Gdy porozumiemy się ze Lwowem i innemi miastami, wtedy udamy się ze wspólną petycją do Wiednia i będziemy kołatać, gdzie należy.

P. dr. Piotr Górski podziękował za zaproszenie na zebranie, zapewniając, że koło polskie zawsze żywo się interesuje tem, co dotyczy interesów i rozwoju Krakowa, dlatego też sprawą podatku domowo-czynszowego zajmą się posłowie nietylko miejscy, wychodząc z zapatrywania, że bronić należy właścicieli realności, ponieważ tworzą oni ciało gminy, gdy inne sfery ludności są falą ruchomą.

W dalszej dyskusji zabierali głos pp. bar. Molicki, Pilarski i dr. Łepkowski, który podniósł, że właścicielom realności grozi bankructwo, posłowie powinni już dziś zastanowić się nad środkami doraźnymi, mogącymi ich ochronić od bankructwa i środki te wyjednać u ministra skarbu, zanim reforma podatku domowo-czynszowego zostanie przeprowadzoną.

P. Stefan Zaleski omówił następnie wyczerpująco sprawę rewersów demolacyjnych i wykazał płynące ztąd wielkie krzywdy dla właścicieli realności w pasie fortyfikacyjnym, przytoczył przykład, gdzie władze wojskowe nakazały zburzyć pani Henzlowej zbudowany już zupełnie dom. Mowca prosił posłów o wzięcie w tej mierze ludności w obronę.

Poseł dr. Sokołowski wyjaśnił sprawę rewersów demolacyjnych i prosił strony prywatne, doznające krzywdy, aby się wprost do posłów zwracały, którzy nie jedną ulgę już w sprawie rewersów demolacyjnych wyjednali.

P. radca Ludwik Turnau podnosząc gorliwe zajmowanie się poruszonemi sprawami przez posła dra Sokołowskiego, postawił wniosek, aby tow. właścicieli realności zwróciło się do koła polskiego z prośbą, aby swoim członkom delegacyj wspólnych zaleciło zabiegi o zniesienie rewersów demolacyjnych, oraz ażeby towarzystwo domagało się na razie zniesienia systemu fasyj, a zastąpienie ich komisjami szacunkowemi, oraz ażeby tak jak w Wiedniu, podatek konsumcyjny także w Krakowie o 30% zniżony został, w takim bowiem razie zwiększy się napływ do Krakowa osób, mających dzieci do wykształcenia. Mowca zaznaczył, że władze wymierzające podatki od miejsca, znajdują się nieraz w trudnem położeniu, gdy z góry otrzymają nakaz podniesienia kwoty podatkowej.

W dalszej dyskusji zabierali jeszcze głos pp. Porębski, August Miedniak, poseł Sokołowski, Stachowki i Wincenty Kramarczyk, który domagał się od posłów opieki obrony dla cechów, na co zabrał głos poseł dr. Sokołowski i zaznaczył, że jest opracowywana przez rząd nowa ustawa w sprawie organizacji cechów.

Po wyczerpaniu rozprawy, zgromadzenie uchwaliło wysłać deputację do Lwowa i porozumieć się z tamtejszem towarzystwem właścicieli realności co do petycji w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego, oraz co do wydawnictwa *Lwowianina*; porozumieć się też ze wszystkiemi miastami kraju w sprawie reformy podatku domowo-czynszowego. Uchwaliło też zebranie przytoczone wnioski p. radcy Turnaua.

Na zakończenie podziękował przewodniczący posłom drowi Weiglowi i drowi Piotrowi Górskiemu, a w szczególności posłowi dr. Sokołowskiemu i prosił o dalszą pomoc dla tow. właścicieli realności.

Zmiana w stosunkach międzypaństwowych.

Zmianie tej poświęcają dużo miejsca dzienniki rosyjskie. Artykuły tych dzienników wywołane zostały przez *Kleines Journal*, który nie tylko mówi obszernie o świeżo zawartym francusko-włoskim traktacie handlowym, lecz i o tem, że: „chociaż trójprzymierze istnieje faktycznie, to jednak, nie przeszkadza ono ani Niemcom, ani Austro-Węgrom, w uprawianiu przyjacielskich stosunków z Rosją".

Dalej zaś czytamy, że „obecnie Włochy zbliżyły się do Francji, że ostatnia wobec polityki angielskiej w Afryce, zwraca się w stronę Niemiec i że dla cesarza Wilhelma II buduje się złoty most, któryby ułatwił unormowanie stosunków francusko-niemieckich".

Dzienniki rosyjskie widzą w tych słowach, powtórzonych przez urzędową ajencję telegraficzną Wolfa, zapowiedź zmiany stosunków międzypaństwowych. Powoływanie się *Kleines Journal* na istnienie dotąd w całej sile „trójprzymierza", jest zdaniem prasy rosyjskiej tylko *une façon de parler*.

Dzieło ks. Bismarcka już się przeżyło, stało się martwą literą i prasie rosyjskiej wydają się całkiem możliwemi nowe konstelacje polityczne w Europie. Jak się mocarstwa ugrupują, tego prasa rosyjska jeszcze nie przesądza, ale zaznacza zmianę stosunków pomiędzy Rosją a Austrją, uprzedzającą grzeczność cesarza Wilhelma II dla Rosji, unormowanie się stosunków handlowych pomiędzy Francją a Włochami, a wreszcie niezbyt zasadnicze oświadczenia angielskich mężów stanu o rzekomej gotowości Niemiec do popierania Anglji w Afryce i na Wschodzie azjatyckim.

Wypadałoby z tego, że Anglja jest odosobnioną.

Tego też domagają się koniecznie *St. Peter. Wiedomosti* w imię pokoju ogólnego i spokoju w Europie.

Birż. Wiedomosti powiadają, że cesarz Wilhelm II, wypowie niewątpliwie „nowe słowo" zaraz po powrocie do Berlina, albo na zwoływanej przez Rosję konferencji pokojowej; *Now. Wrem.* zaś, nie chcąc uprzedzać ewentualnych konstelacyj politycznych, pragnie poznać następstwa porozumienia pomiędzy Anglją a Stanami Ameryki Północnej.

„Europa dzisiejsza, nie jest już Europą z lat siedemdziesiątych i potrzebuje nieodzownie czegoś, bardziej odpowiadającego warunkom obecnym".

Niemiec o Niemcach.

Pisaliśmy już o starej książeczce z XVIII. w., wydanej w Kolonji, a zawierającej w pytaniach i odpowiedziach poglądy na rozmaite nacje europejskie. Ciekawym jest rozdział, poświęcony wyłącznie Niemcom. Książeczka miała cele pedagogiczne; są w niej wyrażone zasady, hartujące ducha. Między innemi znajdujemy, w innej trochę formie, to, co w sto lat potem wypowiedział Bismarck o nieustraszoności Niemców. W owej książeczce zasada ta brzmi w te słowa: „My, Niemcy, nie obawiamy się niczego, chyba, żeby nam niebo na głowę spadło".

Lecz nie same przymioty sławione są w tem dziele: autor gromi „opilstwo" swoich rodaków i powiada, że chociaż obyczaje złagodniały po zaprowadzeniu chrześcjaństwa, współczesny Niemiec potrafi tak samo „dudlić", jak dawny Germanin.

„Geografja" Niemiec z r. 1750 obrobiona jest w pięciu pytaniach:

1. Co można zarzucić współczesnemu Niemcowi?

— Że pije za dużo. Powiadają: jak Duńczyk utraci kaszę, Francuz wino, Szwab zupę, a Niemiec piwo, to wszyscy czterej przepadli z kretesem. Można Niemcom i to jeszcze zarzucić, że się lubią stroić i „czupurzyć..."

2. Co należy pochwalić w Niemcach współczesnych?

— Zamiłowanie prawdy, odwagę i dzielność żołnierza; ale oficerów im brakuje i muszą ich sobie sprowadzać z Italji. Zasługuje jeszcze na pochwałę pomysłowość Niemców (w r. 1750 wynaleziono niby w Niemczech *perpetuum mobile);* wreszcie przyznać trzeba, że mają znakomitych prawników, najlepszych na świecie.

3. Ile jest koronowanych głów w Niemczech?

— Oprócz cesarza i 9 elektorów jest 300 panujących, pomimo, a może właśnie dlatego, że jest tylu znakomitych prawników.

4. Jak dalece niemieccy elektorowie są potężni?

— Są tak potężni, że każdy równy jest

(4)

TALIZMAN.

Powieść z francuskiego.

— Nie chcę być natrętnym i oddalę się, skoro nie będziesz już pani potrzebowała mojej opieki. Twoja odmowa sprawiłaby mi wielką przykrość; pomyślę, że się rozstajemy, jako nieprzyjaciele.

Przez chwilę milczała, bystro wpatrując się w niego, jak gdyby chciała odgadnąć jego myśli.

— Chodźmy — rzekła nakoniec.

Szybko zarzuciła płaszcz na siebie, włożyła kaptur i zeszła ze schodów. Śnieg padał ciągle, na ulicy było zupełnie pusto. Przyjęła jego ramię i postępowała w milczeniu, ze spuszczonemi oczyma. On nie śmiał o nic pytać, nie chcąc sprawiać jej przykrości.

W ten sposób doszli do środka miasta. A więc skłamała, mówiąc, że jej dom jest niedaleko. Dlaczego? Co znaczyła ta tajemnica?

Joanna zatrzymała się przed katedrą, której wspaniałe wieżyce o kamiennych koronkach, przysypanych śniegiem, rysowały się na zachmurzonem tle nieba. Zegar kościelny wybił godzinę drugą.

— Jestem o kilka kroków od domu — rzekła niepewnym głosem — jeszcze raz panu dziękuję...

Ireneusz spojrzał na nią, czekając na jakieś słowo objaśnienia, ale ponieważ milczała, ukłonił się z uszanowaniem.

— Żegnam panią — rzekł i oddalił się.

Czekała, dopóki nie zniknął jej z oczu, a potem weszła pod portyk katedry. Z za filaru wysunął się jakiś cień: był to ten sam nieznajomy, który ją ścigał... i wołał po imieniu. Tym razem nie uciekała od niego.

— Nakoniec! — rzekł — byłem już bardzo niespokojny.

— Wszystko dobrze poszło, Sarrazin. Chodźmy, już druga.

Poszli razem w stronę placu Królewskiego, a stamtąd skręcili w zaułek. Sarrazin wyjął klucz z kieszeni i otworzył drzwi niskiego domku.

— Czy to ty, Joanno? — zapytał jakiś głos męski.

— Ja, ojcze — odrzekła.

Zrzuciła w przedsionku zmoczony płaszcz i weszła do pokoju, w którym siedziało dwóch mężczyzn. Starszy się podniósł i z czułością uścisnął córkę.

— Musiałaś przeziębnąć, biedne dziecię. Siadaj przy ogniu i rozgrzej się. Czy nic ci się nie stało? Co za szaleństwo! Nigdy już nie pozwolę na taki wybryk.. Nie witasz się z Błażejem?

Mimo napomnienia ojcowskiego, Joanna nawet nie odwróciła głowy ku drugiemu mężczyźnie, który siedział przy stoliku, zarzuconym papierami i patrzył na nią bystro.

— Miałam szczęśliwą myśl, ojcze, udało mi się. Poczciwy Sarrazin dopomógł mi, ale wiesz, ojcze, drugi raz nie podjęłabym się tego.

— Biedactwo... Opowiedz mi wszystko.

— Tak się stało, jak przewidywałam. Na moje stukanie i prośbę o pomoc, prokurator mi otworzył i uprzejmie ofiarował gościnność w swoim domu.

— To jeszcze młody człowiek, Jak on wygląda?

— Zdaje mi się, że przystojny — z zakłopotaniem odpowiedziała Joanna.

— Nazywa się Ireneusz de Montmort. Nie wiesz czego o nim, Błażeju?

— Pochodzi z rodziny zagorzałych rojalistów, panie jenerale, wszyscy jego krewni zginęli podczes wojen wandejskich. Jest w Reims od roku 1816. To zarozumialec i pyszałek, który zawdzięcza wszystko tytułowi i nazwisku.

Joanna zmarszczyła brwi.

— Podstęp udał się wybornie — mówiła, nie zważając na słowa sekretarza — prokurator, zwabiony przez Sarrazina, zszedł na dół, a ja tymczasem mogłam przejrzeć papiery, leżące na biurku. Były tam listy bezimiennego oskarżyciela, pełne szczegółów o naszem stowarzyszeniu.

— Nędznik! Widziałaś je?

— Widziałam i czytałam.

Błażej, milczący i nieruchomy, z niepokojem spoglądał na Joannę, chwytając chciwie każde słowo.

— Czy znasz pismo?

— Nie...

— Kto to może być? Czy zdradził wszystko? Jakie niebezpieczeństwo nam grozi?

— Twoje nazwisko, ojcze, nie zostało dotychczas wymienione. O ile mogę sądzić, zdrajca czyni tylko napomknienia i nie chce odsłonić tajemnicy, dopóki mu nie zapłacą. Na dowód, że mówi prawdę, wydał jenerała Cellier, który został aresztowany. W każdym razie, policja zna teraz nasze stowarzyszenie i cel, do którego dążymy.

Zbliżyła się do ojca i pieszczotliwie położyła głowę na jego ramieniu.

— Ach! ojcze, gdybyś chciał być ostrożniejszym i mniej się narażał, nie żałowałabym dzisiaj wyprawy, chociaż wiele mnie to kosztowało.

Nie słuchał jej i zacisnąwszy pięści, patrzył w dal posępnym wzrokiem, Błażej udawał, że pisze, ale ręce mu drżały, a postać się zgarbiła, jak gdyby uciskało ją ciężkie jakie brzemię.

— Musisz mi oddać sprawiedliwość, drogi ojcze, że nigdy dotychczas nie mieszałam się do twoich spraw. Wiem dobrze, że mężczyzna ma obowiązki względem kraju, że cel, do którego dążysz, jest szlachetny, że aureola bohaterstwa i wierności otacza nazwisko jenerała Herbault. Ale pomyśl, że jesteś dla mnie wszystkiem, że jabym nie przeżyła twojej straty, a jeżeli to cię nie wzruszy, pomyśl, ile tysięcy żywotów ludzkich zależy od twego życia. Czy dawni towarzysze broni mają paść ofiarą zdrady, wobec której jesteś bezsilny? Błagam cię, ojcze, odwlecz spełnienie twoich zamiarów do sposobniejszej chwili, bądź roztropnym i cierpliwym.

Jenerał Herbault wysunął się z objęć córki i przechadzał się po pokoju. Był to wysoki, sześćdziesięcioletni mężczyzna, zbudowany jak Herkules. Przyznawał słuszność Joannie, rozumiał, że trzeba będzie przycichnąć i na tę myśl miotała nim wściekłość.

Napoleon był dla niego bożyszczem. Zaciągnąwszy się do wojska podczas rewolucji, odznaczył się podczas kampanji włoskiej i otrzymał od Bonapartego pierwsze szlify. Został porucznikiem w Egipcie, kapitanem 18 brumaire, adjutantem pierwszego konsula, majorem pod Austerlitz. Cały zawód wojskowy upłynął mu pod oczyma cesarza, który kochał go i cenił wysoko. Podczas kampanji rosyjskiej, kiedy wszyscy stracili wiarę w gwiazdę Napoleona, pułkownik Herbault szedł w tylnej straży wraz z Neyem i pułk swój ocalił. Do końca pozostał wierny panu i towarzyszył mu do Fontainebleau. Abdykacja go zgnębiła. Był już gotów opuścić Francję i udać się do Ameryki, kiedy Napoleon wrócił z Elby. Ta nadzwyczajna epopea, słusznie nazwana „lotem orła", rozpłomieniła duszę starego żołnierza. Porzucił wiejskie zacisze i podążył do cesarza. Pod Waterloo walczył jak lew i posiekany szablami, padł na szczątkach ostatniego czworoboku gwardji.

Przewieziony do szpitala, leczył się z ran przez dwa miesiące. Służba wojskowa była odtąd dla niego zamkniętą, otrzymywał tylko pół żołdu i uważany był, jakby wyklęty. Cesarza wywieziono na wyspę św. Heleny, sprawa jego przepadła, stronnicy byli rozproszeni i szpiegowani, a jednak Herbault nie stracił nadziei i marzył o przywróceniu cesarstwa.

Między szczątkami dawnych hufców cesarskich powstał śmiały zamiar uwolnienia Napoleona z niewoli angielskiej. Było to szaleństwo, ale dla bohaterów, którzy podbili całą Europę, przeszkody nie istniały. Postanowiono przepłynąć ocean na wielkich tratwach z ruchomymi masztami, które w jednej chwili można było spuścić. W ten sposób spodziewano się zmylić czujność okrętów nieprzyjacielskich. Przybiwszy do wyspy św. Heleny, załoga miała wylądować, wziąć w niewolę garnizon angielski, opanować fregaty, stojące w porcie i w tryumfie przywieźć Napoleona do Europy.

Bardzo wątpliwem było powodzenie tego planu, ale śmiałość jego i niezwykłość pociągała ludzi, oswojonych z niebezpieczeństwem i gardzących trudami. Nic im tak nie ciążyło, jak bezczynność podczas restauracji.

(Ciąg dalszy nastąpi).

królowi, albowiem Maksymiljan I. powiada: jeżeli król francuski panuje nad osłami, ponieważ jego poddani znoszą wszystko, co on im nakazuje, to ja jestem królem nad królami, bo każdy robi, co mu się podoba, nie oglądając się na mnie.

5. Jak potężne są Niemcy?

— Jeśli się dołączy Republikę Holenderską ([illegible]kiem prawem?), to Niemcy będą najpotężniejszem państwem w Europie, a nawet po części w całym świecie, a to z powodu tylu miast warownych, jak nigdzie i olbrzymiej liczby wojennych rekwizytów, jako to: proch, ołów, żelazo, armaty itd. Gdyby tak wielka potęga znajdowała się w jednej garści, a nie była na tyle państewek rozdzielona, to Niemcy, bez wątpienia, stałyby się nietylko najpotężniejszym narodem w Europie, ale i w całym świecie.

To patrjotyczne życzenie zostało w części spełnione, a jednak są jeszcze potężniejsze państwa od Niemiec.

Kronika naukowa.

(Czem jest manna bibljna? — Nowe sposoby wzbudzenia prądów elektrycznych szybko-przemiennych i ciekawe doświadczenia z niemi — Telefon krzyczący.)

Od dawien dawna łamano sobie głowę nad pytaniem, czem właściwie była manna, którą Bóg karmił Izraela na puszczy? Cud cudem, a manna manną; należy więc zbadać z przyrodniczego punktu widzenia kwestję.

Czyniono najrozmaitsze przypuszczenia, z których następujące wydaje się bardzo prawdopodobnem: manna biblijna do dziś dnia pada na Saharze i korzystają z niej często tamtejsze plemiona arabskich koczowników.

Jest to pewna roślina, znana w botanice pod łacińską nazwą *Lichen esculentus*, albo *Canona esculenta*. Krajowcy w obrazowym swym języku dali jej miano *Usseh-el-ard*, to znaczy „wydzielina ziemi".

Znajduje się ona w Arabji, Persji, Mezopotamji i we wszystkich prawie okolicach Sahary.

Jest to roślina skrytopłciowa, koloru szarego, wielkości drobnego grochu, w górnej swej części pokryta odrostkami, długiemi na 3 do 4 milimetrów; wewnątrz zawiera biały, mączasty miękisz, rośnie podobnie jak grzyb, nie siana i nie spodziewana.

Dotychczas nie zgodzono się co do pochodzenia manny: jedni przyrodnicy utrzymują, że zarodniki (spory) i zawierające je otocznie jadalnego porostu są unoszone przez wiatr i wyrastają na rosie, która je nasyca wilgocią; inni twierdzą, że manna, zniknąwszy, pozostawia na piasku *mycelium*, utwór zbliżony do miękisza grzybowego, który daje początek pod działaniem rosy małym roślinkom skrytopłciowym.

To ostatnie zdanie wydaje się najprawdopodobniejszem. Porost jadalny leży czasem warstwami na 3 do 4 cm. grubemi, lecz wnet po ukazaniu się znika, gdyż na słońcu wysycha i staje się zupełnie podobny do piasku na pustyni.

Można go jednak przechowywać w zamkniętych naczyniach. Arabowie bardzo cenią porost, który niejednokrotnie ocalił ich od głodowej śmierci; przy sposobności czynią też znaczne jego zapasy.

Zbieranie nie przedstawia żadnych trudności, albowiem Canona esculenta leży poprostu na ziemi i do niczego nie przyrasta. Ma ona smak grzybowy, słodkawy, nadzwyczaj przyjemny. Wszystkie zwierzęta przeżuwające przepadają za nią.

Arabowie gotują ją w wodzie i otrzymują w ten sposób galaretę, którą następnie przyprawiają w rozmaity sposób. Daje się ona konserwować przez wysuszenie w cieniu.

Skład chemiczny manny jest zbliżony do składu mąki, nie stanowi ona jednak doskonałego pokarmu, chociaż może podtrzymać przez dłuższy czas przy życiu człowieka lub zwierzę.

Arabowie na Saharze i w Algerji poszukują jej chciwie i bardzo lubią.

Zdaje się więc, że odwieczna zagadka została nareszcie rozwiązaną, co jednak nie uchybia biblji, przeciwnie, nadaje większą powagę zawartym w niej faktom.

Ale przenieśmy się od cudów z przed tysięcy lat do cudów współczesnych, nie mających wprawdzie nic nadprzyrodzonego w sobie, a jednak zdumiewających.

Ot — powiedzmy parę słów o szybkoprzemiennych prądach elektrycznych wysokiego napięcia i o doświadczeniach, jakie można wykonywać z niemi.

Jakkolwiek Tesla robił próby już kilka lat temu, to jednak nie każdy fizyk mógł je powtórzyć w swoim gabinecie, z tego powodu, że musiał mieć kosztowne ku temu urządzenie.

Obecnie wynaleziono uproszczone przyrządy, a nadto nadano im większą skuteczność.

Do rzędu takich przyrządów należy rezonator Radigueta, zbudowany według wskazówek dra Oudina.

Nie będziemy opisywali tego rezonatora; powiemy tylko, że ma on postać dużego cylindra, owiniętego drutem i spoczywającego na podstawce. Łączy się on z biegunami silnej cewki indukcyjnej.

Za zbliżeniem ręki do rezonatora spostrzegamy, że końce naszych palców okrywają się snopkami światła niebieskawego i fosforycznego; czujemy przytem leciuchne ciepło i kłucie, nie podlegając jednak najmniejszemu niebezpieczeństwu.

Przytykając koniec trzymanego w dłoni drutu do rezonatora, widzimy, jak się on pokrywa na całej swej długości egretkami, czyli snopkami świetlnych promieni, stając się podobnym do błyszczącego fosforycznie sznurka; tak samo zachowują się pręty parosola.

Rurki Geislera i Crookesa zapalają się same przez się, skoro je postawić w sąsiedztwie przyrządu, chociaż nie połączymy ich przewodnikami z tym ostatnim.

C. k. gazeta.

Wiedeński korespondent naszego *Dziennika* pisze: „Starość ma, jak wiadomo, przywileje, które młodszym szanować wypada — chociażby one nawet miały wszelkie pozory grymasów. Jeżeli naprzykład *Wiener Zeitung*, licząca sobie (na psa urok!) ze sto lat życia, płacić każe za egzemplarz 30 centów, przy cenie abonamentów guldena miesięcznie, to jest to grymas usprawiedliwiany w części starością, a w części może i tem, że w owym czasie, kiedy ta cena ustanowioną została, trzymano się zasady, że gazeta powinna dla jak najmniejszej liczby osób być dostępną. Ale stuletnia dziś staruszka w dość już podeszłym wieku wydała na świat córkę — płód *incestam* z pokrewnym sobie rządem — i dała jej na imię *Wiener Abendpost*. Córeczka ta ma zadanie czynić to, czego podeszłej w lata matce czynić już nie wypada, a więc przekomażać się z młodszą bracią dziennikarską, przymilać się i droczyć, dąsać się i gniewać — od czasu do czasu zaś odegrać rolę *enfant terrible* i opowiedzieć światu rzecz, która w ustach mameczki wydałaby się zdrożną. Biorąc na siebie tę filuterno-naiwną rolę, *Wiener Abendpost* utraciła prawo do jakichkolwiek przywilejów, przysługujących poważnej starości. Mimo to jednak nie chce z tych przywilejów zrezygnować. Jedną z właściwości histerycznej tej gazetki jest, staranne chowanie się przed publicznością.

Dawniej, co prawda, rzadko kto jej szukał, ale i w tych rzadkich wypadkach z pewnością jej nie znalazł. Przypominam sobie, kiedy przed laty kapryśna córa sędziwej *Wiener Ztg.* zdradziła światu szczegóły niemiecko-austrjackiego traktatu, co to było za polowanie w Wiedniu na egzemplarze! Licząc na zadawnienie przyznaję się nawet, że nie dostawszy w całem mieście egzemplarza, zmuszony byłem ukraść takowy w kawiarni. Jeden z moich kolegów opowiada, że dopuścił się w podobnym celu rabunku, a drugi przyznał się przedemną pomiędzy jedenastym a dwunastym kieliszkiem konisku, że zdobył egzemplarz kosztem morderstwa. Nie wiem ile w tych opowiadaniach prawdy, ale faktem jest, że poza obrębem kawiarni dojść mogą do egzemplarza tego dziennika tylko ludzie, wtajemniczeni we wszelkie arkana wielkomiejskiego życia. Uchodziło to jeszcze jako tako dawniej, dziś jednak *Wiener Abendpost* oswobodziła się i stała się jednym z najbardziej zajmujących dzienników w stolicy. W każdym prawie numerze znaleść można nietylko cenne wskazówki co do zamiarów rządu, ale też bardzo dobrą i sprytnie na prawo i na lewo prowadzoną polemikę.

Wszystko to bardzo piękne, ale przedewszystkiem trzeba je przeczytać. Próbowałem już wszystkich sposobów, nie mogę jednak żadną miarą liczyć na to, że kapryśna panna o oznaczonej w nagłówku godzinie codziennie stawi się na *rendes-vous*. O kupieniu numeru gdzieindziej jak — w zamkniętej co wieczór ekspedycji mowy niema, a jako abonent otrzymuję dziennik bardzo regularnie — na drugi dzień po wydaniu, przez co znowu czytelnicy *Dziennika Polskiego* czekać muszą do trzeciego dnia na wiadomości, z tego źródła pochodzące. Nie mogąc sobie inaczej poradzić, chwytam się ostatecznego środka. Wiadomo mi, że w rozmaitych „dotyczących" władzach zasiadają także „odnośni" urzędnicy polskiej narodowości i za pośrednictwem *Dziennika Polskiego* udaję się do nich z błagalną prośbą o zaradzeniu temu nieszczęściu. Żeby zaś oszczędzić im trudu czytania całego mego podania, umieszczam rozstrzelonymi czcionkami „rubrum", które opiewa:

„Wewnątrz podpisany korespondent *Dziennika Polskiego*, jako pełnomocnik licznych kolegów prosi, by abonentom *Wiener Abendpost* dziennik ten doręczany był o ile można w dzień, w który wychodzi." Starzy dziennikarze twierdzą, że to możliwe. A wy jak sądzicie?

Walka z kobietami.

Bismarckowskie „Gedanken und Errinerungen" nie są pisane w formie systematycznych pamiętników. Gdy fakty zdawały się b. kanclerzowi znane i nie wymagające komentarzy, zamilczał o nich autor „Myśli i wspomnień", tak, iż w książce znajdziecie liczne luki, odgradzające epoki od epok. Niektóre znów momenty ze swej działalności publicznej stara się Bismarck oświetlać jaśniej, te zwłaszcza, o których dawniej musiał milczeć, krępowany tajemnicą urzędową. Zawierają więc myśli bismarckowskie dużo zajmujących stronic, dotyczących polityki, która rozgrywała się za kulisami. Polityka ta wymagała tyleż prawie siły, zręczności i przezorności, co polityka zewnętrzna, lub walki wewnętrzne ze stronnictwami. Zwłaszcza ciężkie do prowadzenia były walki z kobietami, noszącemi mitry książęce, lub korony królewskie.

Już królowa Elżbieta starała się wywierać wpływ na politykę swego męża, Fryderyka Wilhelma IV; wpływy te zresztą ograniczały się na zabiegach o utrwalenie stanowiska królewskiego małżonka. W lecie 1858 roku na dworze powstał zamiar uzyskania od chorego monarchy listu, na którego zasadzie byłaby odsunięta na plan drugi rejencja księcia Wilhelma. Rządy miała sprawować królowa, przy współudziale dygnitarzy cywilnych i wojskowych. Bismarck jednak nie zgodził się na propozycję, mówiąc, iż „byłyby to rządy haremowe." Również nadaremnie usiłowała królowa Elżbieta utrzymać swoje wpływy po śmierci Fryderyka Wilhelma IV.

Daleko cięższą była walka z następczynią tronu, księżną Fryderykową, którą Bismarck uważał za podlegającą wpływom angielskim. Niestety, „Gedanken und Erinerungen" nie zawierają ustępów ciekawszych, dotyczących tej walki, która, jak wiadomo, gorzkie nieraz księżnej, a później cesarzowej gotowała chwile. Zdaje się, iż z rozdziałów, dotyczących księżny, jako matki obecnego cesarza, rodzina Bismarcka usunęła wiele ustępów drażliwych, to bowiem, co zostało, jest dosyć bezbarwne. Oto np. jeden z tych ustępów:

„Inicjatywa zmian w prowadzeniu wojny pod Paryżem wychodziła nie od króla, lecz od sztabu jeneralnego, lub też od naczelnego wodza armji oblężniczej, następcy tronu. Nic dziwnego, że tak sztab, jak otoczenie następcy tronu podlegało wpływom angielskim: wszak następczyni tronu, żona Moltkego, żona szefa sztabu jeneralnego Blumenthala, żona bardzo wpływowego oficera sztabowego v. Gottberga — wszystko to były urodzone Angielki".

Za najpotężniejszą jednak i najniebezpieczniejszą nieprzyjaciółkę swoją uważał Bismarck cesarzową Augustę, żonę Wilhelma I. Wpływ jej na męża był tak wielki, iż niejednokrotnie przewyższał wpływ wszechpotężnego ministra.

„Księżna Augusta — pisze Bismark — w latach młodzieńczych nabrała na dworze wejmarskim przekonania, zachowanego do końca życia, iż powagi francuskie i angielskie powinny być wyżej stawiane nad niemieckie. Pomimo Goethego, Schillera i innych wielkości z dawnego Wejmaru, księżna zachowała w duszy uwielbienie dla wszystkiego, co francuskie i angielskie, ze szkodą dla niemczyzny. Sprowadzało to niekiedy skutki tak niezwykłe, iż ulubiony lektor cesarzowej, Francuz Gerard, był notorycznym szpiegiem".

W dniu 25 stycznia 1878 sekretarz stanu v. Bülow nadesłał Bismarckowi notatkę następującą:

„Przed wyjazdem do Włoch następca tronu miał burzliwą scenę z cesarzową, która żądała, aby przyszły władca nad 8 miljonami katolików oddał wizytę sędziwemu, czcigodnemu papieżowi. Gdy po powrocie następca tronu zjawił się u cesarza, nadeszła ze swoich komnat i cesarzowa. Rozmowa przybrała obrót, który nie podobał się cesarzowej, zwłaszcza gdy zaczęło mówić o królu Humbercie. *Il paraît que je suis de trop ici* — zawołała wreszcie z gniewem. Na to rzekł Wilhelm I do syna: „W tych rzeczach matka twoja od pewnego czasu jest niepoczytalna".

I jeszcze ustęp

„Cesarz Wilhelm w rzeczach, dotyczących polityki, zawsze osłaniał mnie całą swą powagą, co jednak nie przeszkadzało mu do czytania codziennie od deski do deski *Die Reichsglocke* (pismo wydawane przez przeciwników Bismarka), zawierające najohydniejsze oszczerstwa na mnie. Z rozkazu cesarzowej Augusty codziennie nadchodziło do pałacu cesarskiego 13 egzemplarzy *Die Reichsglocke*, z których dwa były przeznaczone na biurka cesarza i cesarzowej".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Wtorek 6 grudnia.

Teatr hr. Skarbka: „Gejsza", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński wyjechał wczoraj wieczorem do Wiednia.

Kalendarz. Wtorek (4): Mikołaja b. Wschód słońca o godzinie 7 minut 41, zachód o godzinie 4.

Odznaczenia jubileuszowe. Półurzędowy *Prager Abendblatt* donosi, iż dalszy ciąg odznaczeń jubileuszowych ogłoszony będzie koło Bożego Narodzenia.

Seweryn Goszczyński, genialny piewca „Zamku Kaniowskiego", otrzymał wczoraj hołd należny od młodzieży polskiej, która na jego grobie złożyła wieńce, a potem pod krzyżami „z r. 1863" i „krożańskim" odśpiewała pieśni patrjotyczne.

Amnestja cesarska. Na podstawie jubileuszowej amnestji cesarskiej, uwolniono w obrębie lwowskiego okręgu sądowego 61 osób, skazanych na większe lub mniejsze kary za różne zbrodnie. W domach kary uwolniono: w lwowskim 15 osób, w stanisławowskim również 15. W lwowskim zakładzie karnym dla kobiet, amnestję zastosowano do 16 kobiet.

Niewiara prowadzi do podłości. Świeżo sprawdziło się to przy sposobności odsłonięcia pomnika Murawjewa w Wilnie. Oto odszczepieniec kościoła katolickiego, niegdyś proboszcz miński, kanonik Sęczykowski, który niedawno zbuntował się przeciw regule kapłańskiej i ożenił się, nadesłał ze swej obecnej siedziby, z Omska, następujący list na ową uroczystość ku czci kata Litwy: „Modlitwą i pozdrowieniem serdecznem łączę się z uroczystością dzisiejszą; pamięć wieczna i sława — niechaj okrywają Michała Mikołajewicza Murawjewa, który zbawił moją ojczyznę, Białoruś, od niebezpieczeństwa oderwania od umiłowanej ojczyzny naszej, Rosji. Serdeczną wdzięczność żywię dla wszystkich, którzy nie żałowali trudu, by stworzyć pomnik Murawjewowi wileńskiemu, memu dobroczyńcy".

Korespondentki sokole postanowił wydać Związek polskich gimn. towarzystw sokolich, z których dochód będzie przeznaczony na cele „Związku".

Na razie wyjdzie I. serja owych korespondentek, która obejmie cztery rysunki: „Kościuszko" według obrazu Styki, Sztandar związkowy z hasłem Związku, Pentallon i Nike (projekt S. Dębickiego) i konnego Sokoła rysunku J. Kossaka. Kartki owe wykonane na papierze: różowym, niebieskim, zielonym i szamowym, przedstawiać się będą nader zgrabnie i wykwintnie i powinny stanowczo silną zrobić konkurencję podobnym fabrykacjom zagranicznych niemieckich przedsiębiorstw. Pewni tedy życzliwego poparcia ze strony naszej publiczności dla owych korespondentek, możemy się podzielić wiadomościami, że cena ich jest stosunkowo wobec podobnych elukubracyj niemieckich niewielką, gdyż wynosić będzie w handlach 6 koron za 100 sztuk, zaś w towarzystwach sokolich nawet zniżoną będzie do 4 koron za 100 sztuk.

Sprawozdanie lwowskiej stacji ratunkowej za ubiegły miesiąc listopad wykazuje, iż w owym miesiącu udzielono pomocy w 238 wypadkach, z czego było samobójstw 2, a nagłych zasłabnięć 39. Od założenia Towarzystwa w styczniu 1893 udzielono ogółem pomocy 14 744 razy.

W klubie pocztowym odbył się w sobotę z powodu jubileuszu cesarskiego galowy komers. Do stołów pięknie przybranych zasiadło około 200 osób. Pierwszy toast na cześć cesarza wniósł dyrektor p. Seferowicz, a wszyscy wznieśli okrzyk na cześć cesarza. Przygrywała muzyka pocztowa, a swobodna pogadanka przeciągnęła się do późnej nocy.

Kosztowny wniosek. Znany adwokat i obrońca w sprawach karnych dr. Michał Grek, stawał przed kilkoma dniami jako obrońca p. W. przed sądem przysięgłych w Stryju. Podsądny zdradzał podrażniony stan umysłu, tak, że pewien przysięgły zapytał jednego ze świadków, czy nie uważa podsądnego za człowieka o anormalnym umyśle, zwłaszcza, że o nim krążą podobne pogłoski. Na to prokurator postawił wniosek, domagający się, ażeby owego sędziego wykluczono z ławy, a przesłuchano go jako świadka na temat owych krążących pogłosek. Dr. Grek sprzeciwił się temu jak najenergiczniej i zakończył wnioskiem, aby w danym razie i p. prokurator był na tej samej zasadzie jako świadek przesłuchany. Trybunał odrzucił oba wnioski, poczem przewodniczący oświadczył, iż

— „skazuje się p. Greka...

— Dr. Grek: Na 100 zł. kary!

— Przewodniczący: Tak jest.

Dr. Grek z flegmą zapłacił karę — rozprawa jednak się nie odbyła skutkiem deklaracji sędziów przysięgłych, którzy tym procesem uczuli się ukróceni w swoich prawach.

Ponieważ dr. Greka nie ma chwilowo we Lwowie, nie mogliśmy sprawdzić, o ile to doniesienie korespondenta stryjskiego jest z prawdą zgodne. Zamieścimy chętnie wszelkie wyjaśnienia — sądzimy jednak, że w interesie należytego wymiaru sprawiedliwości, powinna się tą sprawą zająć izba adwokatów.

Postrzał wskutek nieostrożności. Wczoraj w południe woźnica z ulicy Słonecznej, nazwiskiem Salomon Sommer, otrzymał strzał w rękę prawą, pochodzący z flobertu, który mu rękę przeszył na wylot. Nieszczęśliwego opatrzyła stacja ratunkowa. Śledztwo w toku.

Rada powiatowa w Przemyślanach, uznając pożyteczną działalność „Rodziny", przystąpiła do niej w charakterze członka wspierającego.

Proces karny przeciw p. Augustowi Gumińskiemu, byłemu prezesowi rady pow. w Tłumaczu i towarzyszom, odbędzie się niebawem przed sądem lwowskim, który dla tej sprawy delegowano.

Zamachy samobójcze. W Krakowie w sobotę wieczorem zdarzyły się dwa zamachy samobójcze. W jednym z szynków na Kazimierzu pchnął się nożem robotnik Józef Leśniak. Życiu jego nie grozi niebezpieczeństwo. Jako powód zamachu podaje on rzekome prześladowanie ze strony policji krakowskiej, był bowiem aresztowany kilkakrotnie... za kradzież.

Na ul Niecałej znowu porucznik 13 pp. Wilhelm Lebenschuss wystrzałem z rewolweru, skierowanym w głowę, usiłował pozbawić się życia. Kula dotychczas nie wydobyta, zrządziła ciężką ranę. Rannemu grozi niebezpieczeństwo utraty życia. Powód samobójstwa niewiadomy.

Porządki na pocztach prowincjonalnych dają nieraz, a w ostatnich czasach bardzo często, powód adresatom do skarg na nieotrzymywanie w czas listów i gazet. Jedną z takich skag, jako typową, otrzymaliśmy tej treści i podajemy ją do wiadomości dyrekcji:

„Raczy szanowna redakcja łaskawie temu zaradzić, by dzienniki zamiast pozostać w Pistyniu, nie były odsyłane do Kosowa, gdyż trudno wymagać od nas abonentów, abyśmy z Pistynia posyłali posłańca do Kosowa po dzienniki, jeżeli tutaj jest urząd pocztowy. Dzienniki te jednego dnia przychodzą ze Lwowa wprost do Pistynia, drugiego dnia zaś patrzymy się na to, jak wóz pocztowy w naszej obecności odchodzi z naszymi dziennikami do Kosowa. Proszę więc postawić się w nasze położenie wobec tego, iż to już dłuższy czas się praktykuje, a dla czego temu się nie zaradzi? Kombinacja nasza jest taka, że urzędnik pocztowy, który jedzie pociągiem ze Lwowa do Kołomyi, tak kartuje, że nie zważa na adres „Pistyń", lecz sądzi, że to jest wieś, która w Kossowie pocztę odbiera".

Wściekły kot strasznie pokąsał we wsi Buczniowie pod Tarnopolem, nauczyciela Lubieńca i jego rodzinę. Sześć osób wysłano do Krakowa do pasteurowskiego zakładu dra Bujwida.

Aresztowanie. W Budapeszcie uwięziono onegdaj dwóch międzynarodowych złodziei. Emila i Jerzego braci Stopińskich w chwili, gdy mieli wyjechać do Włoch Stopińscy w Budapeszcie i kilku większych miastach na prowincji dokonali szeregu śmiałych kradzieży i rabunków. Znaleziono u nich mnóstwo rzeczy skradzionych.

Strejk straży ogniowej krakowskiej miejskiej, nastąpi w niedalekiej przyszłości. Strejkować będą wszyscy ci, którzy żadnego podwyższenia pensji nie otrzymali. Do kategorji strejkujących należą wszyscy sierżanci, pompierzy, pomocnicy tychże, fornale i stróże nocni, którzy prawie z głodu giną, z powodu bardzo małej płacy, a wielkiej drożyzny. Przyczyną strejku jest ogólne niezadowolenie powyżej wymienionej kategorji służby zupełnie naturalne, racjonalne i zrozumiałe, oraz pominięcie ich przy regulacji pensji, przy której uwzględniono jedynie żądania brandmistrzów.

Tragiczny wypadek zdarzył się podczas rozprawy w sądzie tarnopolskim. Oto przy rozprawie karnej u sędziego Eichla, włościanka Pyłypowa, która jako świadek była słuchaną, gdy ją dodatkowo sędzia zaprzysiągł, toż zaraz po przysiędze w sali dostała pomięszania zmysłów. Odstawiono ją do szpitala.

Święto Rusinów. Z Czerniowiec donoszą 4. b. m. Wielkie święto obchodzili wczoraj Rusini bukowińscy. Uczcili pamięć jednego z najlepszych synów swego narodu, pamięć wielkiego poety narodowego, Kotlarewskiego. Właśnie bowiem 100 lat minęło od czasu wydania najlepszego poematu Kotlarewskiego „Eneidy" (trawestacja Eneidy Vergilego), a ponieważ dzieło jest najważniejszym momentem, który wpłynął na odrodzenie rusko-ukraińskiej literatury, przeto wszyscy Rusini obchodzą z zapałem ten stu-letni jubileusz. Przed miesiącem odbyła się z tego samego powodu uroczystość we Lwowie, na którą zjechali się delegaci Rusinów z całej Galicji i Bukowiny, a nawet z Rosji. Za Lwowem poszły inne miasta galicyjskie, a wczoraj, jak wspomniano, odbyła się ta uroczystość u nas w Czerniowcach. Uroczystość rozpoczęła się o godzinie 11. przed południem świątecznym porankiem w sali towarzystwa muzycznego.

Program tego poranku składał się ze śpiewu chórowego i odczytu profesora uniwersytetu dr. Smal-Stockiego.

Jawili się tutaj: prezydent kraju baron Bourguignon, ks. arch. Repta, jenerał Matt, baron Mustazza, liczne grono inteligencji ruskiej i mnóstwo ludu z okolicy. Profesor Stocki odczytał dłuższą rzecz o zasługach Kotlarewskiego, poczem chór odśpiewał bardzo pięknie „Szcze ne wmerła Ukraina".

Po południu, o godzinie 3. odbyło się w teatrze miejskim uroczyste przedstawienie, a wieczorem uroczyste zebranie.

Ludność polska w Austrji wynosi 15·8%, czyli 4 miljony; Rusini 13% = 3,200.000; Czesi 23·3% = 5,900.000; Niemcy 36% = 9,100.000; rz. katolicy 79% = 20 miljonów; gr. katolicy 11% = 2,760.000; żydzi 5% = 1,340.000 Cała ludność Austrji wynosi 25 miljonów i wciągu ostatnich 50 lat wzrosła o 34% = 8 miljonów. Budżet dochodów i wydatków Austrji w ciągu tego czasu powiększył się prawie pięciokrotnie. W roku 1848 (bez Węgier i Włoch) wynosił około 150 miljonów, dzisiaj zaś figuruje dlań kwota 720 miljonów. Podatki bezpośrednie wynoszą w Galicji na głowę 1 zł. 96 ct. rocznie, w całej Austrji wypada po 4 zł 85 ct. na głowę. — Daty te wyjmujemy z graficznego szematu statystycznego, wydanego z okazji jubileuszu cesarskiego przez *Fremdenblatt* wiedeński.

Pieszo naokoło świata. Do Warszawy przybył onegdaj młody Amerykanin T. Attias, uczestnik wyprawy do głębi Afryki, dokonanej w latach od 1892—1895. P. Attias poczynił zakłady, iż w przeciągu trzydziestu miesięcy obejdzie na piechotę cały świat. Podróż odbywa własnym kosztem. Dotychczas w zakreślonej podróży przeszedł on już 16 tysięcy kilometrów. Z Warszawy uda się p. Attias do Petersburga, a dalej z karawaną, złożoną z 29 ludzi, oraz odpowiedniej ilości psów i sanek, przez Archangielsk do Władywostoku. Powróci do Nowego Jorku na San Francisco.

Wywieziony. Profesor rzym. kat. seminarjum w Petersburgu ks. Zygmunt Łoziński został wywieziony do klasztoru w Agłonie na trzy lata. Donosi o tem *Kraj*.

Poszukiwania Andréego. W Londynie otrzymano w tych dniach telegram z Jenisejska, z Sybiru, donoszący o losach wyprawy, która wyruszyła na poszukiwanie Andréego. Ekspedycja ta wyruszyła statkiem od ujść Leny, z zamiarem przedostania się morzem do ujścia rzeki Olenek, ale w drodze statek jej rozbił się. Członkowie wyprawy zdołali jednak dostać się na bezludną wyspę, położoną o 120 mil od rz Olenek i pozostawali tam pośród lodów przez dni 17. Dopiero po 17 dniach zdołali przy pomocy krajowców dostać się na ląd — i odbyli na reniferach podróż do ujść rzeki Anabar (1800 mil), a następnie do zatoki Katanga i Jeniseju. Wszędzie pytano o Andréego, czyniono poszukiwania, badano krajowców, ale bez skutku. Nikt o Andréem w tamtych okolicach nie słyszał.

Upicie się tanim kosztem. Na stacji Prestranek między Adelsberg a St. Peter zaszedł następujący wypadek. Podczas szybowania wagonów oderwały się dwa wozy od pociągu i na mocy bezwładności popędziły z niesłychaną szybkością w kierunku St. Peter. A że były napełnione spirytusem, w uszkodzonych zaś wozach powstałymi otworami spirytus zaczął wyciekać strumieniami, więc też szybko mieszkańcy okoliczni zoczyli co się dzieje, zatrzymali wozy i rozpoczęło się na wielką skalę gratisowe zalewanie się. Bezpłatnych amatorów wódki znalazło się mnóstwo, więc też służba kolejowa przeciw ciżbie nic poradzić nie mogła, a nim przybyła żandarmerja, większość już bajecznie się popiła i to w tym stopniu, iż cztery osoby zapiły się wprost na śmierć.

Zola, wedle doniesienia *Daily News*, bawi w Anglji, na wsi, u jednego ze swoich przyjaciół, gdzie pracuje wśród ciszy i skupienia.

Sensacyjne małżeństwo zostało w tych dniach zawarte w Amsterdamie. Pan młody bowiem, właściel restauracji, przez lat dwadzieścia trzy aż do tego czasu nosił kobiece suknie i przez cały ten przeciąg czasu uchodził powszechnie za kobietę. A robił to z następującej przyczyny. Miał bardzo bogatą ciotkę, która przed dwudziestu trzema laty zapisała cały swój majątek jego rodzicom, ale pod warunkiem, że Opatrzność obdarzy ich... córką. Tymczasem na świat przyszedł synek — więc nie było innej rady, tylko zrobić z niego córkę. Przebrano go więc w kobiece suknie i przez lat dwadzieścia trzy synek uchodził w oczach swej strasznej cioci za... dziewczynkę. Aż teraz dopiero cioci się zmarło, a siostrzeniec uważał za stosowne, co prędzej zrzucić z siebie szaty powłóczyste pięknej połowy rodzaju ludzkiego i zaliczyć się do brzydszej płci.

Ostatni okaz. Niedawno przywieziono do londyńskiego ogrodu zoologicznego wielkiego żółwia z wysp Galopagos (na oceanie Spokojnym), który jest prawdopodobnie ostatnim okazem olbrzymich żółwiów, zapełniających dawniej wody tych wysp. Zwierzę to jest już bardzo stare, ma bowiem 130 lat i jest poniekąd historyczne. W r. 1813 złowił je angielski kapitan Porter na jednej z wysp archipelagu Galopagos i zawiózł w podarunku naczelnikowi plemienia Rarotyrja. W r. 1882 jeden z następców owego naczelnika, Ratuma, darował żółwia kapitanowi Macdonaldowi, który go przywiózł do Sidney. Od wdowy po Macdonaldzie nabył go baron Walter Rothschild i ofiarował obecnie w darze londyńskiemu ogrodowi zoologicznemu. Żółw ten ma około 4 stóp długości, waży 8 i pół centnarów, a tarcza jego jest barwy czarnej. W londyńskim ogrodzie zoologicznym żyje jeszcze inny żółw, który ma około 300 lat, a waży 300 kilogramów. Pochodzi on z wyspy Doden i ma piękną połyskującą tarczę.

Poeci na wystawie wszechświatowej. Na paryskiej wystawie powszechnej w r. 1867 figurowały, między innemi, dwa wielkie tomy, które zawierały artykuły napisane przez wszystkich współczesnych sławnych literatów. Do pomysłu tego powraca komitet przyszłej, mającej się odbyć w r. 1900-tnym wystawy paryskiej. Minister oświaty Leygues polecił Catulle'owi Mendèsowi, aby sporządził „sprawozdanie ruchu poezji francuskiej w książce i teatrze" od ostatniej wystawy cesarskiej. *Journal des Débats* uważa jednak ten rodzaj uwzględnienia literatury na wystawie za nieodpowiedni. Podobne sprawozdanie nie mogłoby nawet dostatecznie wykazać istotnych postępów „przemysłu poetycznego." Dziennik wspomniany mniema, iż istnieje jeszcze inny sposób niepotrzebnego obciążania budżetu i proponuje, żeby tak np. wymurować wielki sześcian, któryby się równał dokładnie ilości tomów poezji, wydrukowanych od r. 1867. Wówczas możnaby całemu światu okazać, że Francuzi w przeciągu lat 33 wydrukowali 100, albo 200, a może nawet 300 metrów kubicznych poezji.

Czy to sprawiedliwe? Wydział krajowy uwzględniając wzmagającą się we Lwowie drożyznę, podwyższył z d. 1 lipca płace urzędnikom i funkcjonarjuszom. Obecnie zaś w dniu cesarskiego jubileuszu wypłacono wszystkim osobom pozostającym przy centralnej władzy podwójną jednomiesięczną płacę. Nie mamy nic przeciw temu, musimy jednak zapytać, dlaczego profesorów szkoły lasowej pominięto przy regulacji płac i przy rozdziale dodatku jubileuszowego. Czyżby drożyzna panująca we Lwowie nie dotykała i tej kategorji urzędników?

Lwowski oddział Tow. pedagogicznego odbył wczoraj w południe w sali ratuszowej doroczne walne zgromadzenie, pod przewodnictwem wiceprezesa p. Jana Soleskiego. W zagajeniu podniósł przewodniczący bolesną stratę, jaką poniosło Tow. przez śmierć prezesa śp. Mieczysława Baranowskiego, którego pamięci zebrani członkowie oddali hołd przez powstanie. Na fundusz stypendyjny im. Mieczysława Baranowskiego przeznaczono z funduszów Towarzystwa 1000 zł.

Odczytano sprawozdanie z czynności zarządu za rok ubiegły, oraz sprawozdanie z czynności zarządu za rok ubiegły, oraz sprawozdanie komisji lustracyjnej. Dochód Tow. w drugiem półroczu ub. roku wynosił 244·82 zł., rozchód zaś 68 26 zł., fundusz burs wynosi 531 zł. W roku ubiegłym przybyło Towarzystwu 34 nowych członków.

Sprawozdanie przyjęto do wiadomości i uchwalono zarządowi absolutorjum z rachunków i czynności.

Z porządku dziennego p. Lange odczytał sprawozdanie swoje, jako delegata, z walnego zjazdu. Sprawozdanie to przyjęto do wiadomości.

Przy wyborach weszli do wydziału: jako prezes p. Jan Soleski, jako wiceprezes zaś p. Edmund Cenar.

Członkami zarządu wybrani pp. Karol Moos, Leon Stachoń, Adolf Stankiewicz, Feliks Żyszkiewicz i Faustyn Urbański.

Delegatami zostali wybrani: Wiktor Brzeziński, Agnieszka Kruszyńska, Michał Mucha i Marjan Schneider.

Stała komisja 30 miast odbyła posiedzenie w Przemyślu. Postanowiono zwołać ogólny wiec miast w pierwszych dniach obrad sejmu. Ustalono porządek dzienny wiecu i wybrano referentów: dra Dworskiego, Biechońskiego i dra Jahla.

Pod obrady przyjdą sprawy: powiększenie liczby posłów z miast, zmiany ustawy szkolnej, drogowej i przemysłowej, opodatkowanie propinacji, podwyższenie podatku od spirytusu, regulamin dla policji miejskich i wiele innych spraw, miasta nasze obchodzących.

Polskie „Ognisko" w Wiedniu. Staraniem „Ogniska" odbyło się w kościele OO. Zmartwychwstańców d. 29 listopada r. b. nabożeństwo żałobne za poległych w powstaniu w roku 1830/31. Wieczorem odbył się w lokalu stowarzyszenia uroczysty wieczorek.

„Ognisko" urządza dnia 9 b. m. w sali stow. inżynierów i architektów, I. Eschenbachgasse 9, o godzinie pół do 8 wieczorem uroczysty obchód Mickiewiczowski ze współudziałem wybitnych sił artystycznych. Karty wstępu można nabywać w lokalu stowarzyszenia, IX. Sechsschimmelgasse 16, wieczorem przy kasie.

* **Święty Mikołaj** w „Skale" błogosławić będzie dziatwę „Skały" i rozda jej upominki we wtorek dnia 6 grudnia 1898 roku o godzinie 7 wieczorem. Rodzice lub opiekunowie zechcą się zgłosić osobiście w „Skale" w poniedziałek 5 grudnia i rozebrać karty wstępu na salę, bez których w celu uniknięcia natłoku nikt bezwarunkowo wpuszczonym nie będzie.

* **Zgromadzenie tygodniowe towarzystwa politechnicznego** odbędzie się w środę dnia 7 grudnia b. r. o godzinie 7 wieczorem w sali Towarzystwa ulica Chorążczyzny l. 17, I piętro. Na porządku dziennym: Ciąg dalszy dyskusji w sprawie organizacji pomocy technicznej dla przemysłu krajowego.

* **Z towarzystwa dziennikarzy polskich.** Nadzwyczajne walne zgromadzenie członków towarzystwa dziennikarzy polskich odbędzie się w sobotę dnia 10 grudnia r. b. o godzinie 5 popołudniu w sali bibljotecznej kasyna miejskiego. W razie braku przepisanej statutem ilości członków, następne odbędzie się w tymże dniu i w temże miejscu o godz. 6 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub sarosowe.

Na rzecz towarzystwa oświaty ludowej nadesłał p. Jan Bałaban, nadkomisarz straży skarbu w Skale, zebrane tamże w kółku towarzyskiem podczas uroczystości jubileuszowej

„DIRCE."

Od kilkunastu dni w sali lwowskiej wystawy obrazów przy placu św. Ducha rozwieszone jest wielkich rozmiarów dzieło Henryka Siemiradzkiego „Dirce chrześcijańska w cyrku Nerona." Namalowane w Rzymie w r. 1888 obecnie znajduje się na czwartej z rzędu wystawie, po Wenecji, Warszawie i Petersburgu. Przed laty już, kiedy pierwsi dziennikarze odwiedzili pracownię rzymską mistrza po ukończeniu „Dirce", kursowały w prasie opisy obrazu i relacje odebranych wrażeń, więc płótno Siemiradzkiego poprzedził dobroczynny rozgłos, który w sprawach sztuki jest także rzeczą nienajgorszą i otwarza np. takie niespodziewane następstwa, że owów od dni paru formalnie pielgrzymuje do stóp pięknej i nieszczęśliwej Dirce. Siemiradzki należy do tych malarzy, których się poznaje bez podpisu i objaśnień, pominąwszy bowiem, że z każdym jego nowym obrazem wkraczamy znowu, jeżeli nie do cyrku, to przynajmniej w progi gasnącej kultury rzymskiej — artysta ten ma swój odrębny sposób malowania, „zimny koloryt" i klasyczny spokój nawet na płótnach, na których spotykamy pożary i sceny mordu.

„Dirce" wprowadza nas właśnie do cyrku Nerona, który podobno stał tam, gdzie dziś stoi kościół św. Piotra. Neron za poradą prefekta pretorjanów Tigellina zmusił słynną z piękności chrześcjankę do odegrania w cyrku roli mitologicznej Dirce. Przywiązano więc obnażoną dziewicę do grzbietu tura i puszczono na arenę, gdzie miała zginąć wraz z rozszalałem zwierzęciem z ręki gladjatora. Na obrazie widzimy już tura powalonego na ziemię, na którą spływa ciepła jeszcze krew i zsypały się róże, opadłe z ciała męczennicy. Dziewica zwieszona jest u swego boku zabitego tura głową w dół, a z jej złociste włosy rozwiały się szeroką strugą. Dirce chrześcjańska leży w pięknej klasycznej pozie, to też Neron opuszcza swoją lożę w towarzystwie Tigellina, aby się z bliska przypatrzeć męczennicy. Dokoła nich skupił się orszak cezara, mężczyźni i damy, opodal letniści, trębacze, gladjator w złocistym hełmie, niewolnicy z lektyką Nerona i „bestjatorzy", którzy mają oczyścić arenę. W loży Poppea, żona cezara, na balkonie arystokracja rzymska, dalej w amfiteatrze tłum pospolitych widzów.

Jakie wrażenie robi całość?

Znacie scenę cyrkową z „Quo vadis" Sienkiewicza. Przypomnianie sobie ową straszliwą orgję walki, męczeńskie cierpienia Lygji, szał audytorjum, oklaski, wycia — „i „Ahenobarba", przypatrującego się temu przez szkło powiększające. Obraz uderzał równocześnie nietylko wzrok nasz, ale słuch. Słyszało się wszystko z okropną dokładnością. Słowo, giętkie, czarownie elastyczne i posłuszne słowo Sienkiewicza dało nam taki obraz, który nas pochłaniał zupełnie. Malarstwo rozporządza środkami nierównie skromniejszemi. Przedewszystkiem — nie może przedstawić ruchu. Ludzie są zakrzepli; barwa, światło i linje mogą nam dać tylko moment, jedno przelotne mgnienie oka i dla tego malarz musi na tę jedne chwilę wziąć ajtragiczniejsze drgnienie dramatu. U Siemiradzkiego jest wspaniały sztafaż: o balustradzie marmurowej cyrku, o wachlarzu jakiejś damy rzymskiej, o szatach tkanych złotem — mówi obecnie cały Lwów, odwiedzający salon sztuki. Ludzie są trochę sztywni. Groza nie udziela się widzowi. Zwłoki męczenicy zdają się być przeniesione z jakiegoś łoża, usłanego różami. Takie są śliczne, wymuskane, nie nacechowane śladami przebytej walki. Szczegóły martwe są wogóle piękniejsze, niż żywe.

Wzruszenie, jakie się udziela widzowi, pochodzi głównie ze źródła, nie mającego nic do czynienia z środkami malarskiemi: od idei. Mamy przed sobą tragiczną, nierówną walkę policji, wojska, potężnych mocarzy, słowem powagi państwa z jego urzędowym aparatem — i entuzjastycznych obrońców nowej myśli, gnących za nią z niepojętym spokojem. Takie zapasy budzą głęboką sympatję wszystkich, którzy umieją kochać wielkie porywy ludzkiego ducha. I sympatja ta, zmieszana z podziwem, wytwarza się w nas, kiedy stajemy przed obrazem Siemiradzkiego. c.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we wtorek „Gejsza", operetka; jutro w środę po raz drugi „Idealna żona" komedja w 3 aktach Marka Pragi; we czwartek popołudniu o godzinie pół do 4 „Baron cygański" operetka; wieczorem o godzinie pół do 8 „Ulicznik paryski", komedja; w piątek 25-letnie jubileuszowe przedstawienie p. Anny Gostyńskiej: „Karjerowicz", komedja w 4 aktach J. Blizińskiego. Jubilatka wystąpi w głównej roli Grdyńskiej, zaś p. Fiszer w roli Byłkiewicza; w sobotę popołudniu o godzinie pół do 4 „Wilhelm Tell", dramat w 5 aktach Fr. Schillera; wieczorem o godzinie pół do 8 „Gejsza", operetka.

Ostatni nr. 23 „Śmigusa" z d. 1 grudnia porusza wszystkie aktualności z ostatnich dwóch tygodni, a wszystkie z humorem dalekim od zgryźliwości i rubaszności. Czytamy tu pysznie sparafrazowany parlament, z dwoma naszymi wielkimi zbawcami ludu Kozakiewiczem i Daszyńskim. Całe też życie Lwowa odzwierciedla się tam w kształtach humorystycznych, ale nie zjadliwych. Jest Brandes z przynależytościami, jest teatr — krótko mówiąc wszystkie ciekawe „wypadki" ostatnich 14 dni. Dostał i cały Kraków za swoje w „Kronice krakowskiej", a prowincja ma także dużo do czytania.

Wspomnieć jeszcze należy o dowcipnej „Nowoczesnej Semiramis", oraz o wybornych przygodach pana Brandelesa, który zastąpił w *Śmigusie* słynnego Balsambauma.

W dodatku znajdujemy nader melodyjną polkę francuską na fortepian.

Obraz Siemiradzkiego „Dirce chrześciańska w cyrku Nerona" zwiedziło w niedzielę przeszło 2000 osób. Obraz jest do oglądania aż do godziny 8. wieczorem, od zmroku przy oświetleniu.

Z izby sądowej.

Lwów 5 grudnia.

(Zabójstwo.)

Dziś rano stawał przed sądem przysięgłych parobek 22 lat liczący nazwiskiem Mikołaj Batog z Kuchajowa, oskarżony o zabójstwo dokonane w sprzeczce na osobie brata własnego, Hnata Batoga. Powodem sprzeczek były nieporozumienia i niezgody, jakie często zachodziły między Hnatem z jednej, a Wasylem i Mikołajem Batogiem z drugiej strony. W dniu 23 października zakończyły się one gwałtowną sprzeczką, przy końcu której Mikołaj uderzył swego brata Hnata tak silnie kołem w głowę, iż go na miejscu zabił. Oskarżonego bronił dr. Horowitz; rozprawie przewodniczył radca Dzierżyński.

Po przeprowadzonej rozprawie dowodowej sędziowie przysięgli na zadane sobie pytanie w kierunku zbrodni zabójstwa, odpowiedzieli 8 głosami: tak, skutkiem czego oskarżony skazany został na 1 rok ciężkiego więzienia, obostrzonego miesięcznym postem.

Nowy Sącz 5 grudnia.

(Rozruchy antisemickie.)

Dziś rozpoczął się przed trybunałem z 6 sędziów pod przewodnictwem radcy Pogorzelskiego z Krakowa proces przeciw 69 osobom, oskarżonym o rozruchy antisemickie w Starym Sączu. Rozprawa potrwa do 10 dni, powołano do niej 106 świadków.

Rozruchy miały miejsce dnia 25 czerwca br. Akt oskarżenia opisuje dokładnie te zaburzenia, o których szeroko pisaliśmy w czerwcu br. Tu powtarzamy, iż splądrowano wówczas 30 sklepów, a szkoda ogólna według obliczenia poszkodowanych wynosi 80.000 zł.

Aresztowani w śledztwie tłumaczyli się, iż rabowali dlatego, że im opowiadano, że cesarz na rabunek zezwolił.

Budzanów 2 grudnia.

(„Znachorka".)

Miasteczko nasze, tak zabite deskami od świata, że niejeden nie wie nawet o jego istnieniu, było jednak widownią sensacyjnego procesu. Przed trzema laty osiedliła się tutaj p. Wilhelmina Hauserowa, chcąc żyć spokojnie, jak u Pana Boga za piecem. Kobieta wykształcona, z sercem umiejącem odczuć niedolę bliźniego, wdała się z tym i owym w rozmowę i mimochodem przyznała się do tego, że jeżdżąc z chorym mężem po klinikach, przypatrywała się i badała różne choroby, a potem udała się do księdza Kneippa i tam przez przeszło rok studjowała hydropatję i leczenie ziołami. Gdy się ta wieść rozbiegła po okolicy, zaczęli się do niej zgłaszać chorzy. Pani Hauserowa miała szczęśliwą rękę — dzięki jej opiece i jej ziołom przychodzili do zdrowia nawet ci, których opuścili lekarze. *Inde irae*. Oburzył się na to tutejszy lekarz, niejaki dr. Glücksmann, doktor wszech-nauk lekarskich z dyplomem, jak mówią, rosyjskim, naturalnie wyznania mojżeszowego, i zaskarżył p. Hauserową z § 343, iż „wykonywa leczenie w sposób zarobkowy" i żądał „surowego i przykładnego jej ukarania", przyczem podał kilku świadków, od których oskarżona miała brać pieniądze za leczenie.

Pierwszy z tych świadków, Iwan Apostoł z Łaskowiec, zeznał, iż, gdy przyszedł do p. Hauserowej, ta odesłała go do dra Glücksmanna, świadek jednak iść nie chciał, gdyż „do niego nie miał zaufania". Ostatecznie p. Hauserowa zabrała się do kuracji, w ciągu dwóch tygodni wyleczyła go zupełnie, a za leczenie pomimo próśb nic wziąć nie chciała. Pan dr. Glücksmann podał, że wzięła 20 zł.

Józef Groszko, również z Łaskowiec, zeznał, iż p. Hauserowa za leczenie nic nie chciała, zapłacił jedynie za leki, po które sam sobie chodził do apteki, 10 zł. Pan doktor podał, że za leczenie wzięła 11 zł.

Teofil Kaczonowski z Mogielnicy zapłacił sam na poczcie za lekarstwa 19 zł., za leczenie ani grosza, co więcej, otrzymywał od obwinionej za darmo miód, sok malinowy, konfitury itd.

Panna Marja Baraniecka ze Skałatu zapłaciła za lekarstwa 7·40 ct., za wyleczenie nic, a gdy jej ojciec chciał zapłacić, p. Hauserowa oświadczyła stanowczo, że ani nic nie przyjmie, ani też nie żąda.

Klasycznym świadkiem był Jan Mokrzycki, stelmach z Budzanowa, który zeznał, iż dr. Glücksmann odstąpił od niego, jako od chorego bez nadziei. Zrozpaczona żona Mokrzyckiego, pobiegła do p. Hauserowej, która podjęła się leczenia i szczęśliwie je przeprowadziła przy pomocy leków, branych z apteki. Za leczenie, ani za leki p. Hauserowa nic nie wzięła, ponadto dawała darmo soki, bifsztyki, buljon itd. Charakterystycznem było zeznanie tego świadka, iż „doktor nie zbliża się do chorego i odedrzwi pyta, co mu jest", a do żony rzekł; „tu niema co robić, niech wam się zdaje, że mąż już pogrzebany".

Dalej zeznawało w tym samym duchu kilku świadków, a między nimi Franciszek Rogowski z Budzanowa, wyleczony z paraliżu lewej ręki. Ten zeznał, że gdy w jego sąsiedztwie zachorowało dziecko, to przywołany dr. Glücksmann stanął we drzwiach, a Rogowskiemu kazał macać dziecko za ręce i nogi, czy żyje!

Rozprawa skończyła się uwolnieniem oskarżonej.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Wiedeń** 5 grudnia. W biurze austrjackiego zakładu kredytowego dla przedsiębiorstw odbyło się konstytuujące walne zgromadzenie członków kolei lokalnej Kraków-Kornyszów. Prezydentem rady zawiadowczej mianowany szef sekcji w ministerstwie handlu Wilhelm Liddihn; zresztą rada zawiadowcza składa się z samych wiedeńskich kupców i przemysłowców, z wyjątkiem Stanisława Koźmiana i członka krakowskiej izby handlowej p. Dattnera.

— **Wiedeń** 5 grudnia. Na dzisiejszy targ na bydło przypędzono 4812 sztuk, z tego 1210 z Galicji. Płacono 27—34, za przedni towar 37, wyjątkowo po 41 zł. za 100 klgr, żywej wagi.

Rada państwa.

Sonn- und Montagsztg. donosi, że układ hr. Thuna zrządem węgierskim, co do prowizorjum ugodowego, ma otrzymać sankcję cesarską, a następnie dopiero samo prowizorjum ugodowe przedłożone będzie obu parlamentom. Posiedzenia rady państwa mają trwać do 20 bm, aby przynajmniej komisja ugodowa mogła obradować.

Według *Neue Montags Ztg.* prowizorjum budżetowe przedłożone będzie parlamentowi w drugiej połowie bieżącego tygodnia i ma ona według układu z obu rządami opiewać na pół roku.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne)

Bankiet prawicy.

Wiedeń 5 grudnia. *Montagspresse* organ w. konst. wielkiej własności twierdzi, że ostatni bankiet prawicy sprawia wrażenie, jakgdyby osławiona solidarność tych stronnictw nie była już obecnie tak silna, jak dawniej. Świadczyć ma o tem szczególnie mowa p. Jaworskiego, kilkakrotnie wzywająca do jedności. Zdaje się — pisze *Montagspr.* — że p. Jaworski jest zdania, iż na to, aby przeprowadzić ugodę i pokonać trudności parlamentarne, wystarczy jedność i solidarność prawicy. Panowie ci powinniby już pozbyć się tej iluzji. Aby załatwić ugodę z Węgrami w drodze parlamentarnej, do tego potrzeba trochę więcej, niż „kochajmy się".

Ale rząd i prawica ostatnimi czasy uprawiają znów politykę strusią i o żadnych trudnościach nic wiedzieć nie chcą, ugoda, to dla nich rzecz zupełnie naturalna, rozumiejąca się sama przez się. Że sprawa nie pójdzie tak gładko, przekonają może rząd i prawicę obrady w komisji ugodowej, szczególnie przy § 3, który znów da sposobność wszczęcia dyskusji nad *iunctim*.

Z komisji ugodowej.

Wiedeń 5 grudnia. Na dzisiejszem posiedzeniu komisji ugodowej, w dalszym ciągu rozprawy nad traktatem cłowo-handlowym, dłuższą dyskusję wywołał artykuł 9 o taryfach kolejowych.

P. Chiari dowodzi, że artykuł ten przyznaje tylko Węgrom korzyści i to większe jeszcze, niż mieli dotąd. Mowca żąda rewizji odnośnych postanowień. Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń 5 grudnia. Potwierdzą się, że rada państwa według planu ułożonego przez rząd, kontynuować będzie swe obrady po Trzech Królach. Sejmy zwołane zostaną na zwyczajną sesję około maja, Poczem pozostawiony zostanie im dowolny czas do załatwienia wszystkich spraw.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Demonstracja.

Przeszów 5 grudnia. Gdy dnia 2 b. m. przeciągała muzyka wojskowa przed akademją prawa, śpiewali studenci demonstracyjnie w sali pieśń Kossutha, skutkiem czego wystąpili oficerowie ze wszystkich tutejszych towarzyskich i naukowych związków.

Mowa Banffyego.

Budapeszt 5 grudnia. W kołach liberalnych słychać, że Banffy na konferencji wtorkowej wygłosi mowę o obecnym stanie ugodowych rokowań, i powie, że przeprowadzenie ugody w drodze parlamentarnej w Austrji stało się nieprawdopodobnem. Ze względu na to, iż rząd nigdy nie był przeciwnikiem ugody ekonomicznej, nie znalazł się też ze swojem stanowiskiem w sprzeczności i uważa w tem stadjum zawarcie krótkiego prowizorjum z Austrją za wskazane. Banffy poprosi stronnictwo, aby się zgodziło na prowizorjum i popierało dalej rząd.

Ponieważ rząd uważa kwestję za nagłą i chce uniknąć jakiegoś nadzwyczajnego stanu, przeto uczyni w izbie wniosek o odbywanie dwóch posiedzeń dziennie: rano obradować ma sejm nad przedłożeniami indemnizacyjnemi, popołudniu zaś nad ugodowemi.

Przeciwko terroryzmowi opozycji koniecznem jest, aby stronnictwo liberalne pozostało zawsze razem. Z tego powodu ferje Bożego Narodzenia ograniczone będą tylko do dwóch właściwych świąt.

Dreyfus-Picquart.

Paryż 5 grudnia. W obydwóch salach wolnomularskiej loży „Grand orient de France" odbył się meeting na korzyść rewizji procesu Dreyfusa i przeciwko prześladowaniu Picquarta. Wszyscy mówcy, między nimi Anatol France, P wel Réclus, Buisson i Reinach, żądali zniesienia sądu wojennego i wysławiali Picquarta, który coprawda może być skazanym, ale kary odsiadywać nie będzie, ponieważ jego wielbiciele przyjmą to na siebie, że zapobiegną tej niesprawiedliwości. Zgromadzenie wyraziło swój podziw Picquartowi. Następnie uczestnicy meetingu — w liczbie kilku tysięcy osób — udali się przed redakcję *Libre parole*, gdzie wznosili okrzyki: niech żyje Picquart! Policja rozprószyła demonstrantów, później przyszło do kontrdemonstracji i bójek między zwolennikami i przeciwnikami Picquarta.

Paryż 5 grudnia. Socjalistyczny deputowany Pascal-Grousset zapowiedział interpelację co do zbrodniczych stosunków, jakie utrzymywali byli i obecni urzędnicy ministerstwa wojny z pewnem pismem rojalistycznem, które za pomocą sfałszowanych listów, najpierw cesarza Wilhelma a potem kilku ambasadorów obcych mocarstw, wyciągnęło na jaw sprawę Dreyfusa.

Dżuma.

Paryż 5 grudnia. Z polecenia ministra kolonji do Tamatave dziesięciu lekarzy i kilkudziesięciu dozorców, którzy zawiozą z sobą wielką ilość surowicy przeciwdżumowej.

Ruch Karlistów.

Madryt 5 grudnia. Pisma donoszą z Bilbas, że na polu 396 znaleziono w podziemnem sklepieniu ukrytą broń, wskutek czego aresztowano kilku Karlistów.

Telegramy z Walencji donoszą, że dla ostrożności zaczęły od wczoraj przeciągać oddziały wojsk przez całą Kastylję.

Kreta.

Paryż 5 grudnia. Admirałowie otrzymali zawiadomienie, że blokada Krety zostanie dziś zniesioną, że jednak przywóz broni i amunicji na wyspę będzie i nadal zabroniony. Francuski okręt admiralski uda się wraz z okrętami wojennymi innych mocarstw dolo po ks. Jerzego, aby mu towarzyszyć do Sudy.

Z parlamentu węgierskiego.

Budapeszt 5 grudnia. Opozycja zapowiada na bieżący tydzień wielkie burze w parlamencie węgierskim, zamierza mianowicie sprawę nietykalności p. Rakovszky'ego wyzyskać do kilku posiedzeń obstrukcyjnych, nadto domagać się będzie posiedzeń tajnych.

W sprawie interpelacji Kossuta co do nowej odpowiedzi hr. Thuna, donoszą, że Banffy wprzód interpelację tę u Kossuta zamówił, aby mieć sposobność do wygłoszenia poglądu swego w tej kwestji.

Drugi wiceprezydent sejmu węgierskiego Kardos, który przewodniczył na owem posiedzeniu, przerywanem 14 razy, kiedy to Fejerwary nie mógł dorwać się do głosu, zażądał dwutygodniowego urlopu. Prawdopodobnie Kardos zrezygnuje całkiem z godności piastowanej.

W kołach opozycyjnych krąży pogłoska, że bar. Banffy przez mężów zaufania wdał się w rokowania z opozycją, celem zawarcia kompromisu.

Hradec 5 grudnia. B. namiestnik marki z Baquehem wyjechał na Rivierę.

Budapeszt 5 grudnia. Ministrem *a latere* ma zostać mianowany niedawno sekretarzem stanu hr. Emanuel Szechenyi.

Budapeszt 5 grudnia. Ponieważ władze zabroniły odbycia kongresu węgierskim socjalistom w Czegled, przeto takowy odbędzie się prawdopodobnie w Budapeszcie.

Wczoraj odbyło się 10 zgromadzeń robotniczych, na których wybrano delegatów na kongres.

Rzym 5 grudnia. Po ratyfikacji traktatu handlowego z Francją obie floty złożą sobie wzajemne wizyty, aby w ten sposób zamanifestować przywrócenie stosunków przyjacielskich i ustanie rywalizacji na morzu Śródziemnem.

Wiedeń 5 grudnia. Cesarz powrócił tu z Wallsee.

Wiadomość, jakoby hr. Thun otrzymał wielki krzyż orderu św. Szczepana, jest zupełnie bezpodstawną.

Yokohama 5 grudnia. Parlament japoński otwarto onegdaj. Mikado z powodu zasłabnięcia nie był na posiedzeniu. Orędzie cesarskie zaznacza konieczność poczynienia kroków, aby nowe traktaty handlowe zaczęły obowiązywać i zaleca środki, aby finanse kraju postawić na zdrowym gruncie.

Pekin 5 grudnia. Cesarzowa okazała skłonność przyjęcia dam europejskich i zgodziła się na to, aby 8 pań przyniesiono do pałacu w lektykach. Pozostaje tylko do załatwienia sprawa tłómacza. Po jej załatwieniu odbędzie się audjencja, której program już ułożono. Cesarzowa wyda dla pań śniadanie.

Londyn 5 grudnia. Parowiec „Holbein" widział, jak parowiec angielski „Clan Drummond" zatonął w zatoce biskajskiej. 23 ludzi z załogi uratował „Holbein", 36 poszło na dno. Pasażerów na okręcie nie było. Zginął kapitan, 30 majtków zagranicznych i 5 angielskich. „Clan Drummond" miał jechać z Liverpoolu do zatoki Delagoa.

Budapeszt 5 grudnia. Pod przewodnictwem ministra skarbu Lukacsa odbyło się wczoraj konstytujące jeneralne zgromadzenie krajowego centralnego stowarzyszenia kredytowego.

Wiedeń 5 grudnia. Do *N. fr. Presse* telegrafują z Budapesztu, iż minister dla Kroacji podnosi trudności, na wypadek, gdyby ugoda nie przyszła do skutku przed 1 stycznia. Grozi on nawet w takim razie swoją dymisją. Zważywszy, że minister ten jest przewodniczącym klubu chorwackiego w sejmie złożonego z 45 członków, uważają zapowiedź tę za dość groźną.

Wiedeń 5 grudnia. Dzisiaj przed połdniem odebrał cesarz przysięgę od nowo-mianowanych tajnych radców. Przy akcie zaprzysiężenia asystowali: minister spraw zagranicznych i domu cesarskiego hr. Gołuchowski, oraz wielki podkomorzy hr. Abensperg-Traun.

Praga 5 grudnia. *Narodni Listy* dowiadują się, że dr. Menger otrzymał order żelaznej korony za propozycją prezydenta Szląska hr. Clary-Aldringen.

Budapeszt 5 grudna. W mieście panuje zupełny spokój, wskutek czego policja cofnęła kordom na około izby poselskiej. Na wszechnicy rozpoczęto na nowo wykłady.

Londyn 5 grudnia. Do dziennika *Daily Telegraph* donoszą z Szangaju, że wybuchł poważny zatarg między konsulem francuskim w Nankinie, a tamecznym wice-królem. Krążownik francuski „Descartes" popiera akcję konsula. Odpłynął także do Nankinu angielski okręt wojenny dla ochrony interesów angielskich.

Wenecja 5 grudnia. Kompania zażądała wydalenia Don Karlosa z Wenecji.

Madryt 5 grudnia. Urzędowa depesza z wysp Visaja donosi, że powstańcy zaatakowali silnym ogniem w nocy miasto Hoilo. Oblężeni bronili się mężnie i w końcu odparli powstańców.

Nowy Jork 5 grudnia. Według *Heralda* Mac Kinley w orędziu do kongresu domagać się będzie powiększenia stałej armji do 100.000 żołnierzy, oraz nowych kredytów na powiększenie marynarki, tudzież dalszego zatrzymania podatku wojennego na pewien czas jeszcze.

Praga 5. grudnia. *Katolicke listy* donoszą, że Watykan Wezwał gabinet wiedeński do przedstawienia kurji papieskiej dwóch biskupów, z których jeden ma być zamianowany kardynałem koronacyjnym, drugi kardynałem zwykłym.

Paryż 5. grudnia. Minister handlu w sprawozdaniu o ruchu ludności we Francji skonstatował, że w r. b. ludność się zwiększyła o 108.988 głów.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 5 grudnia godz. 2 min. —

Alpiny	195·10	Galic. oblig. prop.	97·50
Akcje kredytowe	361·75	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	392·—	Akcje tyton	127·60
Anglobanki	155·—	4% Poż. krajowej	
Unjony	295·—	z roku 1893	97·20
Ludwiki	—·—	Elbethale	262·—
Nordbany	—·—	Landerbanki	232·—
Lombardy	68·25	Renta złota węg.	120·10
Losy tureckie	58·25	Bankvereiny	267·—
Staatsbany	363·75	Wspólna renta p.	—·—
Czerniowieckie	293·—	Ruble	128·—

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 5 grudnia 1898 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 209·50 do 212·50 Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 291·50 do 295·50 Banku hipot. po 200 zł. w. a. 376·— do 386·—. Banku kred. gal. po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 205·— do 212·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 205 zł. w. a. 260·— do 265·—. Banku galic. dla handlu i przemysłu po zł. 200 208·50 do 211·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. 4½% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·50 do 97·20. Banku krajowego 4½% w. a. los. w 51 lat. 100·80 do 101·50. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 98·— do 98·70. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·30 do 98·—. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w 41½ lat. 97·30 do 98·— Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 94·90 do 95·60.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·80 do 98·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do —·—. Komunalne Banku krajowego 4½% w. a. III. em. 100·50 do 101·20. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·50 do 98·20. Pożyczki kraj. 6% w. a. z roku 1873 104·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron z roku 1893 96·70 do 97·40. Pożyczki miasta Lwowa 4% po 200 koron 94·50 do 95·20.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·50 do 28·50. Miasta Stanisławowa od 51·— do —·—.

V. Monety. Dukat ces. 5·65 do 5·75. Napoleondor od 9·52 do 9·62. Półimperjal 9·50 do 9·60. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·27·40 do 1·28·40 100 marek niem. 58·80 do 59·20.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 5 grudnia 1898 r.

HOTEL ZORZA. K. ks. Lubomirski z Warszawy. S. ks. Świdrygiełło z Błoń. M. br. Błażowski z Nowosiółek. S. Bohdanowicz z Petrotowa. Dr. T. Miementowski ze Zbaraża. W. i A. Rydlowie z Krakowa. Ks. Kędzierski z Sannika. S. Kotarski z Brzeska. M. dr. Rosenstock ze Skałatu. J. Rakowski z Hermanowio. W. Górski z Rozwienicy. J. Domasiewicz z Schodnicy.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. A. hr. Wodzicka z Kościelec. M. hr. Pinińska z Keszyłowic. F. hr. Ledochowski, G. Heyrowski z Jaworowa. W. hr. Raciborowski z Beresteczka. Major A. Ruttner, kapitan K. Guber, O. Scholz z Kołomyi. W. Siemiginowski z Torskiego. M. Waller z Corbie (Francja). A. Müller z Wiednia. Dyrektor K. Voss z Bielska. J. Nowak z Krenzberga. S. Zarewicz z Rudenki. E. Krzysztofowicz z Karapczyjowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Ks. Gedrojć z Mostów Małych. K. Wilczek, dr. Lubaschek, W. Luppis z Hruszowa. A. Zaremba z Ujezna. R. Lilienfeldowa ze Stanisławowa. S. Glazor z Paszowa. K. Lipiński z Sanoka. S. Malinowski z Krechowa. J. Beckert z Wiednia. K. Lipiński z Sanoka. J. Goldbero z Grzymałowa. Z. Białoskórski z Rosji. Dr. J. Auscnitt z Buczacza. A. br. Amelin z Jarosławia. R. Marty z Vilagos.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

ZE ŚWIATA.

Ośmioletnie aktorki. W wiedeńskim teatrze Karola odbywały się niedawno próby z fantazji scenicznej pod tytułem: „Jasnowłosa Kasieńka". Ta „Kasieńka" jest nieco podobną do „Hanusi" Hauptmanna. Występują tam anioły i dusze dziecięce, których role powierzone całej gromadzie dziewczynek szkolnych, ćwiczonych w tym celu bardzo starannie od kilku tygodni na próbach. Pewnego dnia w kancelarji teatralnej rozlega się nieśmiałe pukanie. Wchodzi mała, ośmio-letnia dziewczynka, z torbą pod pachą.

— Czego chcesz maleńka — pyta sekretarz. — Czy zaangażowano cię do „Kasieńki?"

— Nie — odpowiada. — Ja tu przychodzę w imieniu Berty Steiner i Herminy Graz. Chodzimy razem do szkoły. One są w mojej klasie, ale ja jestem starsza.

— No! i cóż tam z tą Steinerówną i tą drugą?

— One stoją na schodach i boją się wejść.

— Dlaczego?

— Bo... proszę pana... ja nie wiem... ale one nie chcą grać „drugiej duszy dziecięcej" i „trzeciej duszy dziecięcej". Powiadają, że rola za mała, że chcą grać „pierwszą duszę" i że więcej nie przyjdą.

Wyrzekłszy to dość rezolutnym głosem, wydobyła, wśród homerycznego śmiechu całej kancelarji, dwa arkusze papieru z torby, położyła obie role na biurku, rzekła: *Küss die Hand* i w nogi.

I dziwić się tu aktorkom na stanowisku, kiedy takie bębny już oddają role.

Dom gry w Ostendzie w dniu 22. z. m. zamknął swe podwoje, gdyż upłynął kontrakt dzierżawy. Obecnie prowadzone są rokowania. Kandydatami na dzierżawców są: p. Blanc, dzierżawca kasyna w Monte Carlo, dawne towarzystwo i międzynarodowa kompanja wagonów sypialnych, posiadająca w Ostendzie hotel de la Plage, a zamierzająca wybudować jeszcze drugi kosztem trzech miljonów franków o sześciuset numerach. Dawne konsorcjum płaciło bajecznie niską cenę dzierżawną, albowiem tylko 400.000 franków, w roku zaś bieżącym miało siedm miljonów franków czystego dochodu, nie licząc dziewięćdziesiąt tysięcy franków za prawo wstępu, wniesione przez 4500 osób, które w ostatnim sezonie były *membres temporaires* klubu. W tymże sezonie Anglik p. L. z Londynu przegrał siedmset tysięcy franków, drugi cudzoziemiec dziewięćset tysięcy franków. Nie dziw więc, że kondurenci ubiegają się o dzierżawy tak intratne. Statystyka wykazuje, że każdy z zasiadających przy stołach gry traci po dwa tysiące franków przeciętnie.

Szczepienie dżumy w Indjach. Szczepienie ochronne przeciw dżumie odbywa się obecnie w mieście Hubbi (w Dharwar w prezydjum Bombaju). Ludność tego miasta przewyższa 40.000 ludzi, z których do dnia 7. września r. b. 35.000 otrzymało szczepienie; a oprócz tego z wymienionej liczby dwie trzecie poddawano już powtórnemu szczepieniu. Największą śmiertelność stwierdzono właśnie pomiędzy owemi 5000 nieszczepionych, tak, że dane statystyczne na pierwszy tydzień września wykazują sześćdziesiątdziewięć chorych na trzydzieści dwa tysięcy zabezpieczonych przez szczepienie, oraz czterysta siedmnaście chorych na ośm tysięcy pięćset nieszczepionych.

W uniwersytecie berlińskim immatrykulowało się w semestrze zimowym stosześćdziesiąt pań, z nich dwanaście zamężnych. Z Prus pochodzi stodwie pań, z Saksonji jedna, z Meklemburga jedna, z Rosji dwadzieściasześć, z Ameryki dwadzieściajeden, z Anglji trzy, z Austrji dwie, ze Szwajcarji, z Danji, z Rumunji i z Bułgarji po jednej. Katolickich pań jest siedm, protestantek stojedna, żydówek czterdzieścisiedm, pięć kobiet nie podało swego wyznania. Siedm kobiet słucha teologji (naturalnie protestanckiej), trzy słuchają medycyny, trzy prawa, reszta należy do fakultetu filozoficznego i to największa część słucha filologji, literatury, filozofji, historji powszechnej, historji sztuk pięknych. Jedna z pań poświęca się specjalnie badaniu starożytności, inna wyłącznie ekonomji społecznej. Matematyki i nauk przyrodniczych słucha ośmnaście pań.

Nauczyciel maszyna. Pożałowania godny los ma znaleźć wkrótce niebezpiecznego konkurenta... maszynę! Amerykanie wynaleźli już nauczyciela-maszynę. Przystosowali oni odpowiedni fonograf, którego pierwsze egzemplarze pojawiły się w handlu w Nowym Jorku. Pierwsze takie fonografy przygotowano do nauczania języków. Wykład rozłożony jest na dwadzieścia lekcyj. Pojedyńcze lekcje ułożone są w system pytań i odpowiedzi. Liczbie lekcyj odpowiada liczba walców w fonografie. Uczeń wkłada kolelno odpowiednie walce i patrząc na podręcznik słucha, jak fonograf wymawia wyrazy i zdania z rodzimym danej mowy akcentem. Lekcje takie można powtarzać bez końca; nauczycielowi-fonografowi nigdy czasu ani cierpliwości nie braknie; przytem kosztów i tak stosunkowo małych, bodaj największa ilość lekcyj nie podniesie.

Żona baszy Tangeru. Bardzo żywego temperamentu nowojorska literatka Mrs. Haider, będąc niedawno w Marokko, dostąpiła tego zaszczytu i łaski, że jej dozwolono zwiedzić harem wielkiego baszy Tangeru, gdzie ku wielkiemu zdziwieniu przekonała się, że najulubieńszą faworytą panującego jest jej rodaczka. „Zaraz przy wejściu do apartamentów haremowych — pisze Msr. Haider — zwróciła moją uwagę niezwykłej urody kobieta, która wcale nie miała ani cery, ani rysów wschodnich. Przewodnik mój, spostrzegłszy moje zdziwienie, szepnął mi, że to jest ulubiona żona baszy. Przystąpiłam do pięknej kobiety, wspierającej się niedbale na kolorowej, złotem haftowanej atłasowej poduszce i zapytałam po francusku, czy nie mówi którym z europejskich języków. Uśmiechnąwszy się uroczo, odparła, że mówi po angielsku i francusku. Czy pani jesteś Francuzką? — zapytałam — „Nie, jestem Amerykanką" — rzekła niespodzianie". Rozpoczęła się wtedy bardzo poufna rozmowa, wśród której śliczna faworyta Stella opowiedziała pani Haider historję swojego życia. Oto jest ona jedyną córką bogatego kupca z Brooklinu. Dwa razy towarzyszyła swojemu ojcu do Marokko. Tu ujrzał ją przypadkowo basza i zakochał się w niej namiętnie. W jaki sposób panujący książę zbliżył się do niej i pozyskał jej względy i rękę, tego powiedzieć nie chciała, oświadczyła tylko, iż mimo tego, że jest odcięta od świata, nie zamieniłaby murów haremu na żadne pałace najwspanialszej ruchliwej stolicy europejskiej. Bajeczny przepych, jakim wielki basza ulubienicę swą otacza, bezgraniczna miłość i niewolnicze poddaństwo gorącego południowca zadawalniają ją więcej, niż nie wiem jakie ofiary którego z jej amerykańskich ziomków, który z pewnością więcej, niż piękną żonę, ceniłby sobie miljony jej bardzo bogatego ojca.

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. października 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą:

Z KRAKOWA na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp. 1·30 w południe, osob. 6·10 wieczorem, posp. 8·45 wieczorem, osob. 9·10 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec w Podzamczu osob. 3·04 w nocy, posp. 2·15 w południe, osob. 5·— popołudniu, posp. 9·39 wieczorem.

Z PODWOŁOCZYSK na dworzec główny osob. 8·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.

Z CZERNIOWIEC osob. 6·45 rano, osob. 10·35 przedpołudn., posp. 1·50 w południe, osob. 5·40 popoł., posp. 9·45 wieczorem.

ZE STRYJA, ŁAWOCZNEGO, KAŁUSZA, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 8·05 rano, osob. 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob. 12·15 w nocy.

ZE SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 7·55 rano, osob. 5·55 popołudniu.

Z TARNOPOLA i BRODÓW na Podzamcze osob. 7·50 rano; na dworzec główny osob. 8·15 rano.

Z JAROSŁAWIA i LUBACZOWA osob. 10·45 przedpołudn.

Z JANOWA osob. 7·40 rano, osob. 1·01 w południe.

Ze Lwowa odchodzą:

DO KRAKOWA osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob. 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

DO PODWOŁOCZYSK z dworca głównego posp. 6·— rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·— w nocy.

DO PODWOŁOCZYSK z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·53 rano, posp. 2·08 popoł., osob. 11·27 w nocy.

DO CZERNIOWIEC posp. 6·05 rano, osob. 10·55 przedpoł., posp. 2·10 popoł., osob. 6·30 wieczorem, osob. 10·05 wieczorem.

DO STRYJA, SKOLEGO, KAŁUSZA, HREBENOWA, ŁAWOCZNEGO, CHYROWA, BORYSŁAWIA osob. 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob. 3·— popołudniu, osob. 7·— wieczorem.

DO SOKALA i RAWY RUSKIEJ osob. 9·55 przedpołudniem, osob. 7·10 wieczorem.

DO TARNOPOLA z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem; z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

DO JAROSŁAWIA i SAMBORA przez Przemyśl osob. 4·55 popołudniu.

DO JANOWA osob. 8·45 rano, osob. 7·44 wieczorem.

Uwaga: Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 minut czasu lwowskiego.

Biuro informacyjne c. k. kolei państwowej przy ul. 3go maja w hotelu Imperial, udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, M. Schmitt i A. Milski. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.